

Polonika

24 Jahre Polonika



Österreich € 2,50

Nr. 4 (273)

Juli/August 2019

Erscheint seit 1995

Nr. 4 (273)

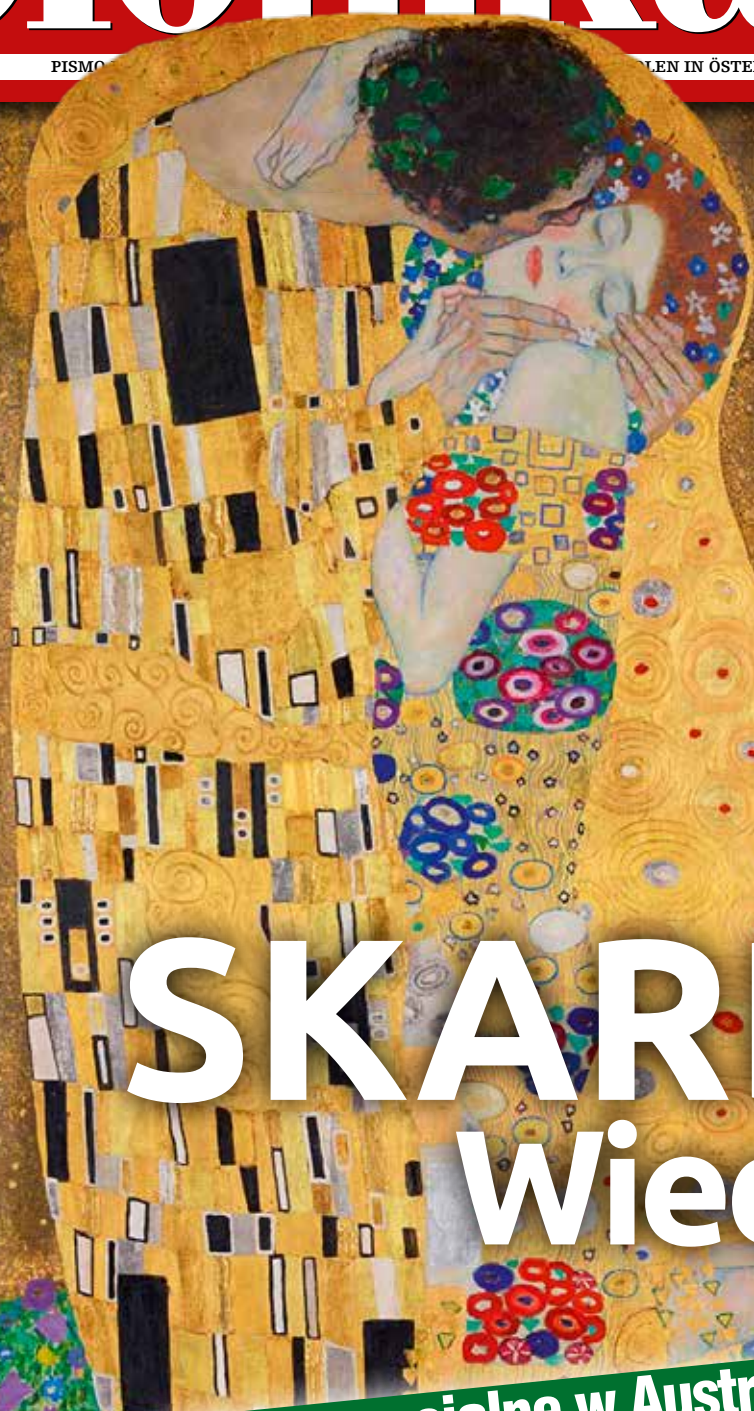
lipiec/sierpień 2019

Ukazuje się od 1995

ISSN 1814-0750

PISMO

VERLAG IN ÖSTERREICH



SKARBY Wiednia

Prawo socjalne w Austrii

Lato czeka: co, gdzie, kiedy?

Czy emigracja jest dla każdego?

45 lat Instytutu Polskiego w Wiedniu



1 900010 100839 00273

POLSKA ↔ WIEDEŃ

Alpin

PRZEWÓZ OSÓB I TOWARÓW | WYPOŻYCZALNIA SAMOCHODÓW

POBYT W HOTELU GRATIS



Pierwszy przejazd
20
euro

www.transport-austria.com

PROMOCJE

1. WSPÓŁPRACUJ Z NAMI
PRZEJAZD GRATIS ➤ Poleć nas 3 osobom i otrzymaj 1 przejazd GRATIS!

2. DLA STAŁYCH PODRÓŻUJĄCYCH
PRZEJAZD GRATIS ➤ 11 przejazd gratis

3. PODWÓJNY KOMFORT
50% ZNIŻKI ➤ Możliwość wykupienia drugiego miejsca dla siebie z 50% zniżką.

4. TANIEJ, BO BLIŻEJ
25 EURO ➤ Przejazd Bielsko-Biała -> Skoczów -> Cieszyn -> Wiedeń w cenie 25 euro

POBYT W HOTELU GRATIS
DLA DWÓCH OSÓB WRAZ Z DZIEĆMI

15 PRZEJAZDÓW ➤ Nocleg ze śniadaniem o wartości 350 zł w Hotelu Alpin

20 PRZEJAZDÓW ➤ Nocleg ze śniadaniem i romantyczną kolacją o wartości 500 zł w Hotelu Alpin

30 PRZEJAZDÓW ➤ Weekend ze śniadaniem, trzydniową kolacją oraz 1 h sauny & jacuzzi na wyłączność o wartości 1200 zł w Hotelu Alpin

kontakt@transport-austria.com
www.transport-austria.com

Alpin
HOTEL Z KLASĄ

POLSKA (ŚLĄSK, MAŁOPOLSKA)
tel. +48 602 653 974

AUSTRIA
tel. +43 664 5530478

Z NAMI OSZCZĘDZASZ CZAS I NIE NADRABIASZ DROGI!



Polskojęzyczna Mecenas Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.



fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski, Niemiecki oraz Angielski

Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Salztorgasse 7

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
niedergelassene europäische Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
- dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi

Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:

- sporów budowlanych
- prawa najmu
- prawa transportowego
- prawa franczyzowego
- prawa pobytowego



mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at www.strohmer-translations.at



Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!
np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.
(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:
Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny pod numerem (0043 1) 877 52 69 lub 0664 / 44 28 035

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA
FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadectw rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

**Apartamenty w Wiedniu,
nieдалеко pałacu
Schönbrunn**

Pobyty kilkudniowe,
tygodniowe i miesieczne.
Atrakcyjne ceny!

PENSJONAT · PENSION

KONTAKT
Stawomir Wierzbowski
☎ +43 699 127 31 556
☎ +43 1 920 12 14
✉ abrigo@chello.at



mgr Adam Jaworski
Tłumacz przysięgły

języków:
polskiego, niemieckiego,
angielskiego
Uwierzytelnione tłumaczenia,
także bezpośrednio z języka
polskiego na angielski
tłumaczenia w urzędach

Währinger Str. 14/12, 1090 Wien
Tel. 01/319 73 87
Tel.kom. 0664/988 96 87
E-mail: office@jaworski.at

Dojazd: U2, Schottentor-Universität lub tram-
waje: D, 1, 37, 38, 40, 41, 42, 43, 71

**Kompleksowa
naprawa
laptopów**

Rzetelnie i tanio

Innsbruck

Tel: +43(0)6601643970

e-mail:

naprawalaptopow24@gmail.com

Polska: +48 600 500 585
Austria: +43 676 793 17 67
www.goldexpress.pl

Goldexpress
Jonatan

międzynarodowy licencjonowany przewóz osób i rzeczy

**sprawdź
nasze promocje!**

GINEKOLOG
Dr Wiesław Miechowiecki

ordynuje:
17 Bezirk, Jörgerstr. 50
pon. śr. czw. 14.00-18.00
wt. pt. 9.00-12.00

wszystkie kasy
i prywatnie

01/405 52 85
telefon czynny całą dobę

Polonika

Redakcja – Impressum

Redakcja Polonika:

Vienna Office Center, Graben 12, 1010 Wien,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98,
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,
M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedźwiedzki, E. Proske, M. Sekulka,
K. Sima, E. Steinhardt.

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)
Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten
erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbe-
halt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage
von Inhalten die der grundlegenden Richtung
als auch den marktwirtschaftlichen Interes-
sen des Mediums widersprechen.
Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Polonika:

telefonicznie: tel./fax: 00431/292 34 81,
e-mail: redaktion@polonika.at lub formularz
prenumeraty na stronie www.polonika.at,
lub listownie na adres redakcji.

Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie

2,00 euro + 2,50 euro opłata pocztowa.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.

Przedsięwzięcie jest współfinansowane przez
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków
otrzymanych od Kancelarii Senatu w ramach
sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej
Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.



Liebe Leserinnen, liebe Leser!

Wir wünschen Ihnen unvergessliche Urlaube, eine erholsame
Zeit und eine sichere Heimkehr von kurzen wie auch langen
Reisen. Jenen, die ihren Sommer in Wien verbringen, empfeh-
len wir, die kulturellen Angebote zu nutzen, an denen es in der
Hauptstadt nicht mangelt. Wir haben für Sie den Artikel „Wiener
Museumsschätze“ vorbereitet. Wussten Sie, dass es in Wien
über hundert Museen und Galerien zeitgenössischer Kunst gibt?

Können Sie sich vorstellen, was für ein Unterfangen es war, nur
sieben von den tausenden Schätzen auszuwählen, die in den Wiener Museen zu be-
staunen sind? Wir laden Sie also herzlichst dazu ein, Klimts „Kuss“, Bruegels „Turmbau
zu Babel“, Schieles Selbstportraits, die Venus von Willendorf, den Federkopfschmuck
Moctezumas im Weltmuseum, die Krone Kaiser Rudolfs II., oder Dürers berühmten
„Hasen“ zu besichtigen, der übrigens nur alle paar Jahre im Original ausgestellt wird
– diese Gelegenheit wird sich Ihnen Ende September bieten!

In dieser Ausgabe laden wir Sie auch zu einem Treffen mit der herausragenden
Dramatikerin und Übersetzerin der deutschsprachigen Literatur, Monika Muskała, ein,
die mit dem diesjährigen Karl-Dedecius-Preis ausgezeichnet wurde. Sie hat viele Werke
übersetzt, von klassischer bis hin zu zeitgenössischer Literatur, von Friedrich Schiller bis
Elfriede Jelinek, Thomas Bernhard und Peter Turrini. Mit uns sprach sie über ihre Arbeit.

In der Rubrik „Geschichte“ erwartet Sie eine weitere faszinierende Persönlichkeit.
Jan Szczepanik, bekannt als „der polnische Edison“ und sogar „Leonardo da Vinci
von Galizien“, ließ insgesamt 92 Erfindungen patentieren. Seinen Ideen verdanken
wir die Entwicklung des Fernsehens, des Films und der Farbfotografie, sowie die
lebensrettende kugelsichere Weste. Eine Zeit lang wohnte er in Wien, und zwar bei
der Ungargasse 12. Wenn Sie also diesen Sommer auf den Spuren dieses Erfinders
spazieren gehen möchten, halten Sie in der Ungargasse ebenfalls bei Hausnummer
39, wo Gustav Klimts Muse, die Modedesignerin Emilie Flöge, lebte. Möglicherweise
ist sie es, die von Gustav Klimt in dem Gemälde „Der Kuss“ verewigt wurde, welches
unsere Titelseite schmückt.

Droge Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Życzymy Wam wszystkim wspaniałych urlopów, udanego wypoczynku, szczęśliwego
powrotu do domów z bliskich i dalekich podróży. Tych zaś, którzy zostają w Wiedniu,
zachęcamy do skorzystania z wielu wspaniałych ofert kulturalnych, których nie brak
w stolicy Austrii. Przygotowaliśmy dla Was tekst „Skarby Wiednia”. Czy wiecie, że
w Wiedniu jest ponad 100 muzeów i ponad 100 galerii sztuki współczesnej? Wyob-
raźcie sobie, jak ogromny mieliśmy kłopot, żeby spośród tysiąca skarbów wybrać
tylko kilka? Zachęcamy Was: idźcie do wiedeńskich muzeów, zobaczcie może po raz
kolejny „Pocałunek” Klimta, „Wieżę Babel” Bruegla, autoportrety Schielego, Wenus
z Willendorfu, pióropusz w Muzeum Świata, koronę Rudolfa II czy „Zająca” Dürera.
Tego ostatniego można podziwiać raz na kilka lat i właśnie taka okazja nadarzy się
pod koniec września.

W numerze wakacyjnym zachęcamy też do spotkania z wybitną tłumaczką literatury
niemieckojęzycznej i dramatopisarką Moniką Muskałą, laureatką tegorocznej Nagrody
im. Karla Dedeciusa. Przełożyła ona wiele dzieł, od klasyki po literaturę współczesną,
od Friedricha Schillera po Elfriede Jelinek, Thomasa Bernharda czy Petera Turriniego.
W rozmowie z Polonią opowiada o swojej pracy.

Niemniej fascynujące spotkanie czeka na Was z dziale Historia. Jan Szczepanik,
zwany „polskim Edisonem”, a nawet „Leonardem da Vinci z Galicji”, opatentował
łącznie 92 wynalazki. To jego pomysłem zawdzięczamy rozwój telewizji, filmu i fo-
tografii kolorowej oraz pojawienie się ratującej ludzkie życie kamizelki kuloodpornej.
Przez pewien czas związany był także z Wiedniem, przy Ungargasse 12. Udając się na
spacer śladami wynalazcy, zatrzymajcie się przy Ungargasse także pod numerem 39.
To tutaj mieszkała muza Gustava Klimta, projektantka Emilia Flöge. Prawdopodobnie
to ją uwiecznił Klimt na obrazie „Pocałunek”, który zdobi naszą okładkę.

Sławomir
Iwanowski

Temat numeru

Skarby Wiednia

7 muzeów, 7 atrakcji

Społeczeństwo

Czy emigracja jest dla każdego?

Odpowiadają dwie psychoterapeutki

Jeden produkt o dwóch smakach

Podwójne standardy żywności w UE

Polacy, którzy zmienili świat, cz. V

Jan Szczepanik, zwany Leonardem da Vinci z Galicji

Rozmowa „Poloniki”

Fascynacje

Monika Muskała – tłumaczka i dramatopisarka

Historia

Polskie pamiątki w Austrii, cz. VI

Przedstawiamy kolejne miejsca związane z Polską

Sport

Wędrowny Ptak

Andrzej Ptak – austriacki trener rekordzista

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

Vademecum Polaka w Austrii

Prawo socjalne

Zasiłki i świadczenia emerytalne

Kultura

„Tu leży pies pogrzebany”

Recenzja spektaklu teatralnego Magdaleny Marszałkowskiej

Fotoreportaż

Z historią w tle

Wydarzenia organizowane przez „Polonikę”

Warto wiedzieć

Legitymacje szkolne

Dla polskich uczniów za granicą

Karta Polaka

Zasady przynawania

Felieton

Głos wewnętrzny

Interes z panem Henrykiem

Polski UTW w Austrii

Z ostatnich wydarzeń

Wykład, koncert, teatr

Deutschsprachige Texte

Am Fuße des Bisamberg

Gespräch mit Michael Olszewski, Heurigenbesitzer

str. 10

str. 15

str. 16

str. 24

str. 19

str. 22

str. 28

str. 31

str. 32

str. 33

str. 34

str. 36

str. 37

str. 38

str. 39

str. 41



str. 10



str. 15



str. 16



str. 19



s. 24



s. 36



s. 39



s. 41

Leitthema

Wiener Museumsschätze

7 Museen, 7 Sehenswürdigkeiten

Gesellschaft

Ist Migration für alle?

Zwei Psychotherapeutinnen geben Antworten

Ein Produkt, zwei Geschmacksrichtungen

Doppelte Lebensmittelstandards in der EU

Polen, die die Welt veränderten (Teil 5)

Jan Szczepanik, der Leonardo da Vinci aus Galizien

„Polonika” Gespräch

Faszinationen

Monika Muskała – Übersetzerin und Dramatikerin

Geschichte

Polnische Spuren in Österreich (Teil 6)

Orte, die mit Polen verbunden sind

Sport

Der österreichische Rekordtrainer

Im Gespräch mit Andrzej Ptak

Recht

Wir halfen unseren Lesern

Telefonische Rechtsberatung

Vademecum der Polen in Österreich

Sozialrecht

Sozial- und Pensionsleistungen

Kultur

„Hier liegt der Hund begraben”

Rezension des Theaterstücks von Magdalena Marszałkowska

Fotoreportage

Mit Geschichte im Hintergrund

Von „Polonika” organisierte Veranstaltungen

Gut zu wissen

Schülerausweise

Für polnische SchülerInnen im Ausland

Karta Polaka

Richtlinien der Vergabe

Feuilleton

Die innere Stimme

Ein Geschäft mit Herrn Henryk

Universität für Seniorinnen und Senioren

Über die letzten Ereignisse

Vortrag, Konzert, Theater

Deutschsprachige Texte

Am Fuße des Bisamberg

Gespräch mit Michael Olszewski, Heurigenbesitzer

Cover: Fot.: © Belvedere, Wien

s. 10

s. 15

s. 16

s. 24

s. 19

s. 22

s. 28

s. 31

s. 32

s. 33

s. 34

s. 36

s. 37

s. 38

s. 39

s. 41

Okładka: fot. © Belvedere, Wien

Dziecięcy Festiwal Operowy „Kultur ur Kult”

fot. Stadt Wien Marketing/Joahannes Wied



Od 5 lipca w każdy piątek od godz. 17.00. Rathauspark. Wstęp wolny. Od godz. 14.00 do 17.00 – program sportowy. Zabierzcie dzieci w fascynującą podróż przez świat muzyki klasycznej! 5.07. Peter und der Wolf 12.07. Fantasia (Musikfilm) 19.07. Rolf Rüdiger entdeckt die Musik (Musikfilm), Die Feen (Oper) 26.07. Max und Moritz (Ballett)

2.08. Der Opernführer: Die Zauberflöte (Musikfilm), Die Zauberflöte (Oper) 9.08. Zum Mond und zurück (Oper) 16.08. Mein lieber Schwan (Musikfilm), Highlights des VIS Vienna Shorts Festivals (Musikfilm) 23.08. Wiener Cello Ensemble (Musikfilm), Undine (Oper) 30.08. Ritter Parceval (Oper)

29. Festiwal Filmów Muzycznych 2019

Rathausplatz: 29.6.–1.9.2019

Każdego roku Festiwal przyciąga 900 tysięcy odwiedzających. Wstęp jest wolny, a na widzów czeka 5200 miejsc siedzących. Ekran o powierzchni 300 m2 oraz system dźwiękowy z symulacją pomieszczenia zapewniają najwyższą jakość akustyczną i niczym niezakłóconą radość ze słuchania muzyki. Okrągła rocznica, jaką w tym roku obchodzi Wiedeńska Opera Narodowa, jest głównym punktem programu Festiwalu. Oprócz wydarzeń ze świata muzyki klasycznej, takich jak

Madame Butterfly, Carmen, Kawaler Srebrnej Róży czy Kraina Uśmiechu, można również zobaczyć nagrania koncertowe gwiazd muzyki pop i legend muzycznych, takich jak Ed Sheeran, Amy Winehouse, Nena, Eric Clapton czy Sting.

W każdą niedzielę będą się odbywały koncerty Jazz-Matinee, łączące w sobie sztukę i kulinarne doznania: w różnych miejscach na placu Rathausplatz zagrają zespoły jazzowe (godz. 12.00–14.30). Szczegółowe informacje: www.filmfestival-rathausplatz.at



Kino pod gwiazdami

Czy może być coś bardziej romantycznego od wieczornego seansu filmowego pod gołym niebem? **Kino am Dach** to nic innego jak kino na dachu wiedeńskiej Biblioteki Głównej przy Urban-Loritz-Platz 2a w 7. dzielnicy. Można tam zobaczyć największe hity filmowe, przy czym nie zabraknie również pokazów kina niezależnego. 16 sierpnia o godz. 20.30 można obejrzeć film w reż. Pawła Pawlikowskiego „Zimna wojna”.

Innym, nie mniej romantycznym kinem jest to usytuowane

w 2. dzielnicy przy Obere Augartenstraße 1 – **Kino wie noch nie**. Jest to miejsce, które łączy w sobie urok przyrody z magią kina. Do tego wszystkiego na miejscu można zjeść romantyczną kolację i zrelaksować się w pięknym ogrodzie, stanowiącym zieloną oazę w środku miasta. Zaś osobom, które chcą zagłębić się w sztukę kina austriackiego, polecamy **Kino unter Sternen** na Karlsplatz. Szczegółowy program: kinoamdach.at, kinowienochne.at, kinountersternen.at



VHS Lernstationen. Bezpłatna pomoc w nauce



Od 29 lipca do 29 sierpnia uczniowie szkół typu NMS oraz gimnazjów (klasy 1–4) mogą w 18 punktach na terenie Wiednia skorzystać z bezpłatnych korepetycji z języka niemieckiego, angielskiego i matematyki. Jest to spore ułatwienie dla tych, których czekają zaległe egzaminy we wrześniu. Możliwość taka istnieje od poniedziałku

do czwartku od godz. 9.00 do 12.00. Te tzw. VHS Lernstationen są do dyspozycji uczniów także w czasie roku szkolnego. Można przyjść bez zameldowania i uzyskać pomoc przed klasówką lub przy odrobieniu zadania domowego. Szczegółowe informacje: www.vhs.at/gratislernhilfe lub VHS Bildungstelefon +43 1 893 00 83.

Dzień Otwartych Drzwi w Polskiej Akademii Nauk – Stacja Naukowa w Wiedniu

fot. Sławomir Iwanowski



Polska Akademia Nauk – Stacja Naukowa w Wiedniu świętowała 29 czerwca 2019 po raz dwunasty tradycyjny już Dzień Otwartych Drzwi, zorganizowany we współpracy z Wiener Krakauer Kulturgesellschaft.

Gości przywitał nowy dyrektor wiedeńskiej placówki prof. Arkadiusz Radwan. Wykłady wygłosili Lidia Gerc i Jerzy Lisak, o oprawę muzyczną zadbał zespół muzyczny Klezmer Reloaded wraz z solistką Agatą Piśko.

fot. Sławomir Iwanowski



XIX Światowe Letnie Igrzyska Polonijne Gdynia 2019

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Polski Komitet Olimpijski i Miasto Gdynia organizują w dniach od 27 lipca 2019 roku do 3 sierpnia 2019 roku XIX Światowe Letnie Igrzyska Polonijne Gdynia 2019. Weźmie w nich udział ponad 1500 osób z ponad 40 krajów świata ze wszystkich kontynentów. 28 czerwca br. w Instytucie Pol-

skim w Wiedniu odbyło się spotkanie uczestników tegorocznej edycji imprezy. Powołana w celach organizacyjnych Rada Igrzysk Polonijnych w Austrii zaprezentowała program, regulamin i dyscypliny sportowe. Potem było ślubowanie polonijnych sportowców i podpisanie flagi reprezentacyjnej Team Austria.



100 Jahre Rotes Wien

Lata 1919–1934 upłynęły pod znakiem szeroko zakrojonych reform społecznych i dużych projektów mieszkaniowych w Wiedniu. Dwie wystawy w 2019 r. upamiętniają 100. rocznicę „Czerwonego Wiednia”. Lata 1919–1934 zapisały się w austriackiej historii jako czas „Czerwonego Wiednia”. Jednym z najważniejszych osiągnięć tego okresu, który funkcjonuje do dziś, oprócz szeroko zakrojonych reform polityki społecznej, zdrowotnej i edukacyjnej, jest przede wszystkim mieszkalnictwo socjalne.

Das Rote Wien. 1919 bis 1934, 30.4.2019–19.1.2020, Wien Museum MUSA, Felderstraße 6–8, 1010 Wien, www.wienmuseum.at Heldenplatz '29. Das Rote Wien zwischen Feier und Faschismus, 11.4.–22.12.2019, Waschsalon Nr. 2, Karl-Marx-Hof, Halteraugasse 7, 1190 Wien, www.dasrotewien-waschsalon.at



SKArBy Wiednia

W wiedeńskich muzeach znajdują się skarby przyciągające turystów z całego świata. A czy wy je znacie i podzielicie z bliska? Wybraliśmy kilka najważniejszych.

.....
Justyna Ossowska

Wiedeń ma ponad 100 muzeów i ponad 100 galerii sztuki współczesnej. To w tym mieście obejrzeć można największą na świecie kolekcję obrazów Gustava Klimta, Egona Schielego czy Pietera Bruegla Starszego.

Gustav Klimt „Pocałunek”

W Górnym Belwederze sale wystawowe są wypełnione są zwiedzającymi z całego świata. Najwięcej turystów spotkać można jednak w niedużej sali, gdzie na ścianie wisi tylko jeden obraz – „Pocałunek”. Przyciąga złotem, kontrastującym z ciemną ścianą. Przyciąga niezwykłym urokiem zakochanej pary. Obraz ten został naniesiony w formie

oleju na płótnie (180×180 cm) i powstawał w latach 1907–1908, w czasie tzw. złotego okresu twórczości Klimta. Artysta większość swoich dzieł ozdobił wtedy płatkami wykonanymi z czystego złota, nawiązując do mistycyzmu, orientalizmu i ikonografii.

Inspiracją dla tworzenia w tym stylu stała się podróż Gustava Klimta do Włoch, do Rawenny, gdzie zapoznał się z mozaiką – gatunkiem sztuki pochodzącym spoza kręgu europejskiego. Artysta był zauroczony efektem światła, jaki daje ten styl. Ponieważ od dzieciństwa fascynował się złotnictwem, złota zaczął używać w połączeniu z farbą. „Pocałunek” jest kwintesencją stylu artysty, który charakteryzuje: złoto, motyw mozaiki, piękno, erotyka oraz bliskość dwojga ludzi. Historycy sztuki są zgodni w ocenach, że stanowi największe osiągnięcie w całej twórczości Gustava Klimta i jeden z najszlachetniejszych obrazów w dziejach światowego malarstwa.

„Pocałunek” wystawiono w 1908 roku i od razu wzbudził poruszenie. Natychmiast został zakupiony przez wiedeński Belweder. Rzadko się zdarza, że niedawno ukończone dzieło od razu trafia do najważniejszego muzeum w Austrii. Do dziś „Pocałunek” jest niekwestionowaną atrakcją w cennej kolekcji Belwederu.

Obraz ukazuje prawdziwą romantyczną miłość, stanowiącą ponadczasową wartość. Miłość ta wyniesiona została przez artystę na święty piedestał. Półtonowa kolorystyka podkreśla tajemniczość i delikatny erotyzm tego przedstawienia. Ukazuje relację między kobietą a mężczyzną w wymiarze symbolicznym i kosmicznym. To jakby zaślubiny nieba z ziemią. Parę otacza złota aureola, kończąca się jednak na ich nagich stopach, których palce są silnie wczepione w podłoże.

Na obrazie widzimy dwoje splecionych kochanków na moment przed pocałunkiem. Klęczą na łące pełnej kwiatów, która zdaje się kończyć nad przepaścią. Miłość chroni jednak przed wszystkim, także przed upadkiem w przepaść. Kobieta ma na sobie zwiewną, luźną sukienkę w kwiaty, mężczyzna kaftan w geometryczne wzory, który przypomina nieco strój roboczy Klimta – jego słynny kaftan, inspirowany kostiumami japońskiego teatru no.

Nie zapominajmy, że Klimt był także autorem projektów sukien kobiecych. To on wraz z przyjaciółmi z Warsztatów Wiedeńskich zajął z kobiet ten straszny, obciążający je rynsztunek, jakim był gorset. W 1906 roku opublikował modele luźnych sukien-worków, pokazując, że moda jest także formą sztuki. Projekty sukienek dedykowane były muzeum Klimta, projektantce i właścicielce domu mody, Emilii Flöge. Niektórzy uważają, że to właśnie ona uwieczniona została na obrazie „Pocałunek”.

Z jednej strony popkultura zaanektowała styl malarza: wszędzie w Wiedniu w sklepach z pamiątkami znajdziemy apaszkę, szale, długopisy, torby, koszulki, parasole, wazy, filiżanki i inne gadżety z motywami jego obrazów, a wśród nich dominuje właśnie „Pocałunek”. Z drugiej strony obraz ten nic nie stracił ze swego uroku i nadal budzi zachwyt.

Urodzony i zmarły w Wiedniu Gustav Klimt to jeden z najbardziej znanych i cenionych w świecie malarzy austriackich. Jego życie i praca przypadła na okres, który austriacki pisarz Hermann Broch nazwał „małą apokalipsą”. W swych dziełach Klimt ukazywał czasy wielkich zmian. Był malarzem rozwijającego się mieszczaństwa, którego przedstawicielki najczęściej portretował spośród kobiet.

W 1897 roku Klimt jako prezes Stowarzyszenia Artystów Austriackich był wiodącą postacią wśród tzw. secesjonistów, dążących do odnowy w sztuce. Pawilon Secesji na wiedeńskim Placu Karola stał się budynkiem wystawowym nowego ruchu. Był to okres największych skandali artystycznych.

Klimt nigdy nie mówił o sobie, zawsze odsyłał do swoich dzieł. Mimo odniesionego sukcesu, przez całe życie między ludźmi czuł się niepewnie. Mimo zaszczytów ze strony rodziny cesarskiej był ignorowany przez arystokrację. Umarł w lutym 1918, w wieku niespełna 56 lat, w momencie upadku monarchii naddunajskiej.

Belvedere – Oberes Belvedere, Prinz-Eugen-Straße 27, 1030 Wien, www.belvedere.at

Wenus z Willendorf



Wzrost: 11 centymetrów, wiek: 29 500 lat. Wizytówką Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu jest prehistoryczna figurka „Wenus z Willendorfu”, znaleziona 7 sierpnia 1908 roku podczas prac drogowych w pobliżu miejscowości Willendorf w Dolnej Austrii przez robotnika Johanna Verana. Opisał ją archeolog Joseph Szombathy, który zidentyfikował figurkę jako pochodzącą z okresu oryniackiego (od nazwy jaskini Aurignac we Francji).

Wenus znajduje się w Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu w tzw. „Gabinecie Wenus”, obok 30 milionów innych obiektów. Statuetka wykonana jest z kamienia kredowego niewystępującego w tej okolicy i pomalowana czerwoną ochrą.

Czerwony kolor symbolizuje krew i vitalność. Figurka jest przedstawieniem kobiety o bardzo dużym biuście, wydatnym brzuchu i krótkich nogach oraz silnie rozwiniętych udach. Taki sposób przedstawienia może wskazywać na związek z kultem płodności kobiety-matki. Twarz jest pokazana tylko schematycznie. Głowę pokrywają włosy lub też nakrycie głowy, złożone z siedmiu rzędów form przypominających drobne loczki. Kobieta ma wątle ręce, złożone na biuście. Większość podobnych statuetek jest pozbawiona rąk.

Pomimo że rzeźba pochodzi z okresu paleolitu i jest dziełem sztuki, w czerwcu 2017 roku zdjęcie Wenus z Willendorfu, opublikowane przez włoską archiwistkę Laurę Ghianda, zostało uznane przez administratorów portalu społecznościowego Facebook za element pornograficzny. O sytuacji zostało poinformowane wiedeńskie Naturhistorisches Museum. W marcu 2018 muzeum wygrało proces z Facebookiem w tej sprawie.

Nadal zagadką pozostaje pochodzenie oraz znaczenie kulturowe Wenus. Wiadomo, że figurka jest młodsza o 10 tysięcy lat od znalezionej w Niemczech w 2008 roku Wenus z Hohle Fels. Pochodzące z paleolitu postacie kobiet poza głową mają zwykle tylko schematycznie zaznaczone ręce i nogi. Często nawet nie mają stóp. Jedynie Wenus ma ozdobną fryzurę (lub nakrycie głowy) złożoną z siedmiu rzędów.

Stała się najbardziej znaną prehistoryczną rzeźbą na świecie. Jej zdjęcie otwiera prawie każdy podręcznik historii sztuki.

Naturhistorisches Museum Wien, Maria-Theresien-Platz, 1010 Wien, www.nhm-wien.ac.at

Pieter Bruegel Starszy „Wieża Babel”

Monumentalny obraz Pietera Bruegla „Wieża Babel” (Turmbau zu Babel, 1563) można zobaczyć w wiedeńskim Muzeum Historii Sztuki. To tutaj znajduje się największa na świecie kolekcja dzieł Pietera Bruegla Starszego, na którą składa się aż 15 obrazów. Były one ważną częścią pierwszej na świecie wystawy monograficznej Bruegla na przełomie 2018 i 2019 roku w Kunsthistorisches Museum Wien.

Malarstwo Pietera Bruegla (ur. ok. 1527/28 – zm. 1569 r.), jednego z największych artystów sztuki niderlandzkiej, było i jest obecnie niezwykle popularne. Artysta, sięgając po tematy religijne czy świeckie, koncentrował się bowiem na samym człowieku, na jego kondycji, na istocie bycia człowiekiem. Przedstawiał realny świat, skupiając się na codziennym życiu prostego człowieka.

Malarz tygodniami wędrował i obserwował, zwłaszcza autentyczny, pełen emocji świat chłopski. Przebrany za chłopca wtapiał się w tłum, uczestniczył w weselach czy kiermaszach. Swoje obserwacje przenosił na płótno. Stąd każdy obraz jest niezwykłą, barwną opowieścią nie tyle o ludziach żyjących w XVI wieku, ale o człowieku uniwersalnym, pełnym grze-



Fot. © Belvedere, Wien

Fot. © Naturhistorisches Museum Wien



Korona Rudolfska została wykonana w 1602 roku w warsztacie jubilerskim na Hradczanach w Pradze przez niderlandzkiego mistrza i złotnika Jana Vermeyena na zamówienie cesarza Rudolfa II. Służyła ona monarsze jako insygnium podczas uroczystości dworskich. Po śmierci cesarza w 1612 roku była dziedziczona i używana jako korona osobista przez kolejnych przedstawicieli rodu Habsburgów, zasiadających na tronie cesarskim.

W 1806 roku, gdy Franciszek II Habsburg zrezygnował z tytułu cesarza rzymskiego i proklamował się cesarzem Austrii, korona Rudolfa II została przez niego wybrana na insygnium nowej monarchii i stała się austriacką koroną cesarską (do 1918). Nigdy jednak nie została użyta do koronacji,



gdyż takiej ceremonii w Cesarstwie Austrii nie praktykowano.

Korona Rudolfska ma kształt mitry. Składa się z obręczy z odchylonymi do przodu czterema dużymi i czterema małymi liliami. Obręcz korony wysadzana jest kamieniami szlachetnymi i perłami. Cztery duże lilie mają w środku po jednym rubinie, otoczonym po bokach diamentami i perłami. Koronę zamykają dwie złote, graferowane i emaliowane półsfery. Relief na złotych płytkach półsfery przedstawia sceny z życia Rudolfa II: triumf w wojnie z Turcją, koronację cesarską w Ratyzbnie, procesję koronacyjną w Pradze oraz wjazd uroczysty króla Węgier na Wzgórze Królewskie w Bratysławie.

W Skarbcu Cesarskim znajduje się także najważniejszy klejnot koronny okresu średniowiecza: insygnia i klejnoty Świętego Cesarstwa Rzymskiego, w tym Korona Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Korona, którą koronowa-

no cesarzy imperium, powstała w drugiej połowie X wieku. Ma wielką symboliczną moc, a w jej zdobieniach przeważają motywy biblijne. Inne cenne przedmioty w tym zbiorze to klejnoty Zakonu Złotego Runa, jeden z największych szmaragdów świata, ogromny kiel narwala i agatowa czara z okresu późnego antyku, którą kiedyś uważano za legendarnego Świętego Graala. Na zwiedzających czeka też oryginalna biżuteria cesarzowej Elżbiety.

Apartamenty cesarskie w Hofburgu to 19 pomieszczeń mieszkalnych, reprezentacyjnych i służących do pracy cesarzowi Franciszkowi Józefowi i jego małżonce Sisi. Mają autentyczne historyczne wyposażenie i z uwagi na swą stosunkową skromność tworzą interesujący kontrast wobec przepychu letniej rezydencji w Schönbrunn.

Wejście do skarbcza znajduje się na Dziedzińcu Szwajcarskim (Schweizerhof), którego nazwa przypomina o sprawującej tu niegdyś straż gwardii szwajcarskiej.

Cesarski Skarbiec (Kaiserliche Schatzkammer Wien) www.kaiserliche-schatzkammer.at

Egon Schiele „Autoportret z chińską garliczką”

„Autoportret z chińską garliczką” („Selbstbildnis mit Lampionfrüchten”, 1912) jest jednym z najważniejszych dzieł Egon Schielego i częścią stałej wystawy „Wien 1900” w Muzeum Leopoldów. 22-letni artysta przygląda się widzowi z pewnością siebie i jednocześnie z pewną bezbronnością malującą się na twarzy.

W Muzeum Leopoldów w MuseumsQuartier w Wiedniu znajduje się

największa i najważniejsza kolekcja Schielego na świecie, zawierająca 42 obrazy i ponad 180 grafik. Muzeum posiada również własne Centrum Dokumentacji Dzieł Egon Schielego, w którym naukowo bada się twórczość wielkiego artysty.

„Uwielbiam sprzeczności” – te słowa znajdują się na jednym z rysunków, jakie Schiele stworzył w 1912 roku. To swoisty klucz do zrozumienia twórczości prekursora wiedeńskiej moderny. Jego obrazy ukazują współistnienie życia i śmierci, łącząc erotykę i dramat. Egon chętnie malował też autoportrety. Spogląda z nich chorobliwie wychudzony młody mężczyzna, na którego twarzy malują się ból i przenikliwy smutek.

Był jednym z tych artystów, których prace wzbudzą silne, często sprzeczne odczucia. Nie wahał się, by ukazywać emocje, sięgał po kontrast, wyraziście zaznaczał kontury. Szokował, bulwersował i wywoływał oburzenie. Nikt przed nim i nikt po nim nie był w stanie w swojej twórczości plastycznej połączyć pornografii i sztuki wysokiej.

Indywidualny styl Schielego i charakterystyczna kreska sprawiają, iż jego prace są łatwo rozpoznawalne. Wielkie, często zdziwione oczy, nienaturalnie długie ręce i dłonie, nienaturalne pozy przykuwają uwagę widza. Niektórzy badacze twórczości Schielego uważają, że wszyscy modele i wszystkie modelki mają na obrazach dłonie artysty.

Większość życia Schiele spędził w Wiedniu. Był to czas schyłku monarchii austro-węgierskiej, czas sukcesów artystycznych Gustava Klimta i osiągnięć Zygmunta Freuda. Miał 17 lat, gdy poznał Klimta. Znakomity malarz dostrzegł

w młodym artyście znamiona geniuszu, z kolei dla Schielego prace Klimta stały się wielką inspiracją.

Egon Schiele współtworzył nadal atmosferę Wiednia: widzimy często na plakatach jego autoportrety, jego charakterystyczne modelki w kolorowych pończochach, które spoglądają na nas z okładek książek lub z nadruków na torbach czy podkoszulkach. Artysta twierdził, że „wszystko jest żyjącą śmiercią”. Zmarł w 1918 roku, miał zaledwie 28 lat. Jego dzieła nie straciły na aktualności, nadal inspirują, zadziwiają, gorszą i prowokują, a spory wokół jego osoby trwają. Jedni widzą w nim prowokatora, inni maniaka seksualnego. Warto samemu pokusić się o próbę odczytania jego obrazów.

Leopold Museum, MuseumsQuartier, Museumsplatz 1, 1070 Wien, www.leopoldmuseum.org

Albrecht Dürer „Zając”



„Zając” (1502) jest prawdopodobnie najbardziej znanym dziełem w cennej kolekcji wiedeńskiej Albertiny. Niestety, ze względów konserwatorskich, akwarela nie może być prezentowana na stałe – jest eksponowana tylko dwa razy na pięć lat w porozumieniu z Urzędem Ochrony Zabytków.

Faksymile tego arcydzieła można zobaczyć w małym hiszpańskim apartamencie w pokojach państwowych Habsburgów. Ale fani tej akwareli mogą już zanotować następną datę: od końca września 2019 roku w Albertinie będzie można oglądać dużą wystawę Dürera, w tym słynnego „Zajaca”.

Fot. © KHM-Museumsverband

Fot. © Albertina, Wien

Fot. © Leopold Museum, Wien

To dzieło Albrechta Dürera, uznanego przez Niemców za Leonarda da Vinci Północy, można podziwiać godzinami. Uwagę przykuwa nieprawdopodobna dokładność, z jaką żyjący 500 lat temu artysta oddał sierść zwierzęcia. Istotne jest naturalnie samo to urokliwe zwierzątko, gdyż z pewnością narysowany najdokładniej szczur nie wzbudzałby podobnych uczuć zachwytu.

Dziełem Dürera zachwycił się nawet Erazm z Rotterdamu, który napisał o artyście, że: „umie odmalować to nawet, czego odmalować się nie daje: ogień, promienie światła, pioruny, błyskawice, chmury, wszystkie wrażenia i uczucia; wreszcie cały umysł człowieka, tak, jak uzewnętrznia się on w sposobie bycia – a nawet głos”.

Albrecht Dürer (1471–1528) był synem norymberskiego złotnika, siódmym spośród osiemnastorga dzieci. Badacze podkreślają, że więcej, niż podczas zagranicznych podróży, nauczył się od norymberskich rzemieślników i kupców, a nawet od sąsiadów z ulicy. Mając zaledwie 12 lat, naszkicował srebrnym sztyftem swój pierwszy autoportret. Patrzy na nas chłopak ubrany w beret, z włosami opadającymi na ramiona, z wysuniętym, długim wskazującym palcem. Poucza czy upomina? Skojarzenie z matym Jezusem,

nauczającym w świątyni, nasuwa się samoistnie.

Albrecht Dürer miał wysokie poczucie własnej wartości. Przed 30. rokiem życia został najśłynniejszym niemieckim malarzem. Jego „Zając” czy „Studium traw” to podręcznikowe przykłady realizmu. Naśladowanie natury Dürer rozumiał inaczej, niż mogłoby nam się dziś wydawać: z zadziwiającą dokładnością pokazywał poszczególne gatunki ziół, kształty listków, łodygi i odcienie zieleni. Nie przedstawiał wybranego fragmentu trawnika, ale uważnie szkicował każde źdźbło po to, aby z doskonale zaobserwowanych elementów ułożyć idealną wprost kompozycję. Najistotniejszą z zasług Dürera jest jego szczególny wkład w rozwój drzeworytnictwa i miedziorytu, w którym udało mu się do perfekcji opanować operowanie światłem.

Albertina, Albertinaplatz 1, 1010 Wien, www.albertina.at

Pióropusz Penacho w Muzeum Świata

„Miejsce, gdzie obce jest w domu” – tak w Wiedniu mówi się o otwartym na nowo w październiku 2017 roku Weltmuseum (Muzeum Świata). Weltmuseum to dawne Muzeum Etnograficzne działające od 1876 roku, które znajduje się na Heldenplatz, tuż

przy Hofburgu. To jedno z najważniejszych tego typu muzeów na świecie. W każdej z 14 sal można zobaczyć cenne eksponaty z całego świata.

Pióropusz Penacho jest najbardziej znanym eksponatem Muzeum Świata. Słynne stare meksykańskie nakrycie głowy z setkami długich piór kwarcowych i ponad tysiącem złotych talerzy przetrwało jako jedyne. W latach 2010–2012 w ramach współpracy między Meksykiem a Austrią przeprowadzono szeroko zakrojone badania nad jego historią. Obiekt, pochodzący z początku XVI wieku, został oczyszczony i zachowany przy dużych nakładach finansowych. Można go podziwiać w Kolekcji Ameryki Północnej i Środkowej. Jak w ogóle trafił do Wiednia? Po śmierci arcyksięcia Ferdynanda II z Tyrolu w 1596 r. w zamku Ambras przeprowadzono inwentaryzację jego bogatych zbiorów zbroi i dzieł sztuki. Wśród przedmiotów wymienionych w inwentaryzacji był także „ain mörischer Huet”, czyli „meksykański kapelusz”. Na początku XIX wieku trafił do Wiednia wraz z innymi przedmiotami z kolekcji Ambras. Meksykanie próbowali odzyskać tę niezwykłą dla nich pamiątkę, niestety, pióropusz nie zniósłby tak dalekiej podróży... Dlatego Muzeum Świata podjęło decyzję, że obywatle Meksyku mają, za okazaniem paszportu, darmowy wstęp do muzeum, w którym mogą podziwiać pióropusz Penacho!

Weltmuseum Wien jest uważane za jedno z najważniejszych muzeów etnograficznych na świecie. W jego posiadaniu znajduje się ponad 200 tysięcy etnograficznych obiektów, 75 tysięcy historycznych zdjęć oraz 144 tysiące druków na temat historii, kultury, sztuki i życia codziennego ludów, w większości przypadków spoza Europy. Należy tu także część kolekcji brytyjskiego żeglarza Jamesa Cooka (1728–1779). Główne atrakcje muzeum to pokłosie ponad 500-letniej pasji kolekcjonerskiej Habsburgów – zaliczają się do nich eksponaty z kolekcji dzieł sztuki cesarza Rudolfa II. Poza tym w minionym stuleciu pozyskano również unikatowe dokumenty dotyczące kultur pozaeuropejskich. Celem ich pokazania jest przybliżenie w interesujący sposób różnorodnych zagadnień z zakresu historii i kultury życia.

Weltmuseum Wien, Hofburg, Heldenplatz, 1010 Wien, www.weltmuseumwien.at

Czy emigracja jest dla KAŻDEGO?

Na pytania związane z psychologicznym aspektem emigracji odpowiadają dr Izabela Horodecki i dr Monika Much, od wielu lat pracujące w Wiedniu jako psycholożki psychoterapeutki.

Katarzyna Szot

Zacznijmy od podstawowego pytania: czy każdy „nadaje się” na emigrację?



dr Izabela Horodecki

dr Izabela Horodecki: Nie, emigracja nie jest dla każdego. Ale wiele zależy od tego, czy ma charakter czasowy, czy stały. Emigracja czasowa może być rozwijająca, pozwalając zdobyć nowe doświadczenia, poznać nowy kraj, nowy język, siebie samego w nowych sytuacjach, nawet jeśli będą trudne.

Emigracja na stałe to decyzja o życiu w innym kraju. Aby się udało, wymaga u człowieka pewnych cech osobowościowych, takich jak stabilność psychiczna, wiara w siebie, wytrwałość, umiejętność dążenia do celu, a także otwartości na nowy kraj i jego sprawy. Czy się to powiedzie, zależy również od kraju, do którego się przyjechało, i stosunku społeczeństwa tego kraju do migrantów.

Jakie warunki muszą być spełnione, aby emigracja była satysfakcjonująca?

dr Monika Much: Takie same, jakie sprawiają, że jesteśmy zadowoleni lub niezadowoleni z życia we własnym kraju. Czy jesteśmy zadowoleni z otoczenia, w którym żyjemy? Czy rozumiemy język, którym mówi się dookoła,



dr Monika Much

i mamy możliwość uczestniczenia w tym, co się wokół dzieje? Czy mamy możliwość utrzymania się? Czy mamy pracę, z której jesteśmy choć w miarę zadowoleni? Czy jesteśmy zdrowi? Czy są dookoła nas bliscy nam ludzie? Czy o czymś marzymy? Czy do czegoś dążymy?

Czy są negatywne zdrowotne konsekwencje emigracji?

dr Izabela Horodecki: Mogą być. Emigracja to sytuacja permanentnego stresu. Pojawiają się sytuacje, w których trudno się odnaleźć z powodu bariery językowej, jak i bycia obcym. Stąd można być źle traktowanym.

W innym kraju występuje inna mentalność, nawet jeśli jest to, tak jak Austria,

kraj europejski. Dochodzą do tego poczucie bezsilności czy zagubienia, praca, jak to często bywa, poniżej własnych umiejętności, nie w zawodzie wyuczonym itd. To są sytuacje emocjonalnie bardzo obciążające, których skutkiem mogą być między innymi zaburzenia psychosomatyczne, reakcje lękowe lub depresyjne.

Jakie konsekwencje emigracji ponoszą dzieci, które wyjechały z kraju z rodzicami?

dr Monika Much: Wyrwanie dziecka z własnego środowiska łączy się często z trudnościami adaptacyjnymi. Zależy to zwłaszcza od tego, w jakim wieku dziecko wyjechało i jak było do tego przez rodziców przygotowane. Na sytuację rzutuje też to, jak rodzice znoszą emigrację, oraz jaka jest ich pozycja społeczna w nowym kraju. Czy rodzice znają język na tyle, żeby wspierać dziecko, czy odwrotnie – dziecko, które szybko nauczyło się języka, zmuszone jest pomagać rodzicom językowo. Wreszcie narodowość rodziny bywa różnie odbierana w nowym kraju pobytu. Rodziny francuskie i polskie będą prawdopodobnie



w Austrii ciągle jeszcze inaczej odbierane, choć we wspólnej Europie na pewno to się zaczyna powoli zmieniać.

A jakie konsekwencje ponoszą dzieci urodzone już na emigracji?

dr Izabela Horodecki: Ogólnie dzieci emigrantów dobrze się integrują żyjąc w dwóch kulturach. Często niesie to ze sobą wzbogacenie językowe i kulturowe. Czasem występują trudności, bo dzieci muszą znaleźć swoją własną tożsamość. Konsekwencje dla dzieci tutaj urodzonych będą też różne w zależności od tego, w jakim stopniu są zintegrowani w Austrii ich rodzice i jaki jest stosunek rodziców do bycia emigrantem i do bycia Polakiem. Ważne okazuje się, czy rodzice konsekwentnie wspierają dzieci w rozwijaniu mowy zarówno po polsku, jak i po niemiecku.

Jak może się zmieniać poczucie tożsamości narodowej pod wpływem życia na emigracji?

dr Monika Much: Po latach może pojawić się pozytywne otwarcie na świat, w związku z czym dojdzie do korekty niektórych ciasnych narodowościowych wyobrażeń. W przypadku złej integracji zmiany idą w kierunku zamknięcia się we własnej grupie kulturowej i nabrania dystansu lub nawet wrogości w stosunku do kraju emigracyjnego.

Czy w swojej pracy zawodowej częściej spotykają Panie osoby zadowolone z życia na emigracji, czy raczej rozczarowane?

dr Izabela Horodecki: Zwykle zadowolone są szczególnie te osoby, które przebywają tu dłużej, zdecydowały się na pobyt stały, zintegrowały się. Jednakże częściej przychodzą do nas osoby, które w danym momencie znajdują się w jakiegoś

rodzaju kryzysie życiowym, związanym nierzadko również z faktem bycia migrantem.

Powrót do Polski, np. na emeryturę, jest dobrym rozwiązaniem?

dr Monika Much: Może nim być – własna kultura daje niekiedy większe poczucie bezpieczeństwa.

Panuje opinia, że organizacje polonijne zazwyczaj są ze sobą skłócone. Jakie mogą być tego przyczyny?

dr Izabela Horodecki: Może wynika to z tego, że każdy Polak jest indywidualistą. Takie dowcip: jak spotka się trzech Polaków, to jest pięć partii politycznych.

Można spotkać się z powiedzeniem, że jeżeli Polak na emigracji ci nie zaszkodził, to już pomógł. Z czego to może wynikać?

dr Monika Much: To bardzo niemiła opinia, która, naszym zdaniem, nie ma stuprocentowego pokrycia w rzeczywistości. Oczywiście zdarzają się też negatywne doświadczenia, jak na całym świecie i we wszystkich narodach.

Podsumowując, z czego osoba decydująca się na emigrację powinna sobie zdawać sprawę?

dr Izabela Horodecki: Że prawdopodobnie nie będzie łatwo. Na pewno zależy to od wielu czynników: kraju, do którego się emigruje, oraz z czym się przyjeżdża, w jakim wieku się przyjeżdża, na ile zna się język, jaki się ma zawód, czy przyjeżdża się samemu, czy z rodziną. Czy jest ktoś, kto choć trochę pomoże poradzić sobie w tym obcym kraju? Trzeba sobie zdawać sprawę, że zawsze będzie się w tym społeczeństwie w jakimś sensie obcym, szczególnie, jeśli przyjechało się w dorosłym życiu.

Jeden produkt o dwóch smakach

Problem podwójnej jakości produktów spożywczych czy chemicznych w Unii Europejskiej jest obecny od wielu lat. Te same ciastka czy proszki do prania są wyższej jakości w sieciach handlowych na Zachodzie, niż na przykład w Polsce. UE w końcu zajęła się sprawą podwójnych standardów.

Beata Szkaradzińska

Konsumenci długo nie zdawali sobie z tego sprawy, a sklepy z tzw. niemiecką chemią w Polsce mnożyły się jak grzyby po deszczu. Do czasu, gdy Polacy podczas zagranicznych wyjazdów dostrzegli różnice w produktach.

– *Mieszkam na stałe w Niemczech, mam dwoje dzieci. To one mi kiedyś zwróciły uwagę, że ich ulubione ciastka kupione w Polsce są inne, niż te zakupione w Niemczech. Nie tylko opakowanie było mniejsze, ale i sam skład się różnił* – mówi 40-letni Krzysztof, zamieszkały od ponad 10 lat w Niemczech. Dodaje, że duże różnice co do jakości proszków zauważyła z kolei jego żona, i od tej pory wozili ten produkt do Polski dla swoich rodziców.

– *Mój tata pracuje w Austrii, zawsze przywoził nam do domu proszki do prania, które mimo tej samej nazwy były znacznie lepsze od takich dostępnych na rynku polskim* – mówi Klaudia z Podhala. Dodaje, że tak samo było z produktami spożywczymi.

Obywatele drugiej kategorii?

Podwójne standardy drażniły konsumentów krajów dawnego bloku wschodniego, którzy zaczęli się czuć jak obywatele drugiej kategorii. Sprawa dojrzała na tyle, że w drugiej połowie kwietnia 2019 r. zajął się nią Parlament Europejski w Strasburgu. Poparł on wówczas przepisy

zakazujące sprzedaży produktów podwójnej jakości. Stwierdzono, że produkty, które są sprzedawane pod tą samą marką i w takim samym opakowaniu, powinny mieć jednakowy skład. Komisja Europejska proszona przez kraje Europy Środkowej o interwencję w tej sprawie nie zdecydowała się na nowe regulacje, ale wydała pewne wytyczne.

Parlament Europejski przyjął unijną dyrektywę, mającą na celu ograniczenie możliwości oferowania podwójnej jakości produktów w takich samych opakowaniach. Do tej pory było tak, że krajach Europy Środkowej sprzedawane były pod tą samą marką towary żywnościowe w innym skła-

mało się od głosu. Teraz zgodnie z przepisami dyrektywy firmy mają ujednolicić skład produktów sprzedawanych w UE albo zmienić nazwę produktów. Wyjątkowo producenci będą mogli stosować produkty lokalne do produkcji, takie jak owoce czy warzywa, jednak informacja o tym musi się znaleźć na danym produkcie.

Głosy za i przeciw

Co ciekawe, dyrektywa chroniąca niejako polskich konsumentów nie spodobała się części polskich europosłów. Za nią głosowali wszyscy europosłowie PiS oraz jedynie częściowo z PO. Jak swą de-

z przyjętymi przepisami teraz to konsumenci będą zmuszeni sami udowadniać, że zostali wprowadzeni w błąd. Dodaje, że ze swą grupą zaproponowała, aby umieszczanie produktu jakościowo gorszego w takim samym opakowaniu jako lepszy produkt było traktowane zawsze jako nieuczciwa praktyka handlowa, badana przez odpowiednie organy (w Polsce przez Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów UOKiK – przyp. red.). – *Konsument nie musi udowadniać wówczas, że został wprowadzony w błąd* – powiedziała Róża Thun.

Z kolei europoseł PiS Jadwiga Wiśniewska uważa, że dyrektywa to krok w dobrym kierunku. Podkreśliła, że

szans i równych możliwości, zatem nasze głosowanie było spójne z naszą deklaracją.

Jak podaje UOKiK, jeśli przedsiębiorca będzie stwarzał błędne wrażenie, że produkty sprzedawane pod tą samą marką w różnych krajach członkowskich UE są identyczne, podczas gdy w rzeczywistości mają one różną jakość i skład, to, podobnie jak w przypadku innych nieuczciwych praktyk rynkowych, UOKiK będzie mógł interweniować. Urząd będzie analizował każdy przypadek w zależności od konkretnych okoliczności. Korzystając z narzędzi przewidzianych w ustawie o ochronie konkurencji i konsumentów, będzie mógł np. nałożyć karę maksymalnie do 10 proc. obrotu.

Jeden standard i jeden smak

Warto przypomnieć, że problem podwójnej jakości produktów (*dual quality*) był poruszany już od dłuższego czasu. Dwa lata temu w Bratysławie przywódcy Grupy Wyszehradzkiej dyskutowali o podwójnych standardach w UE. Wtedy ówczesna premier Polski Beata Szydło podkreślała, że truizmem jest twierdzenie, że obywatele z całej UE mają jednakowy dostęp do dobrej jakości produktów oferowanych na wspólnym rynku. To bowiem kraje Europy Środkowej już od lat alarmowały, że do ich sklepów trafiają gorszej jakości produkty. Zleciły one nawet ich badanie. Co się okazało? Wafelki w Austrii były bardziej chrupkie, niż te sprzedawane np. na Węgrzech, a paluszki rybne w Słowacji mają mniej ryby w składzie. Warto też przypomnieć sprawę bardzo głośną, gdy to wykazano, że sprzedawany bio-ryż z marchewką i indykiem dla dzieci jest w Chorwacji znacznie gorszej jakości, niż w Niemczech: zawiera mniej warzyw i mięsa,



a na dodatek kosztuje dwa razy więcej.

Badania prowadzono również w Polsce. Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów dwa razy

dawano do nich wzmacniacze smaku. Miały też wyższą zawartość tłuszczu. Z kolei serek na niemiecki rynek wyprodukowany był tylko z sera twarogowego, a do sera trafiającego na polski rynek dodawane było mleko w proszku. W herbacie z kolei było mniej ekstraktu z herbaty, a zamiast cukru słodzik. Czekolada z orzechami przeznaczona na polski rynek zawierała mniej orzechów, niż ta na rynek zachodni, chrupki więcej wzmacniacza smaku, napoje gazowane słodzo-

no syropem gorszej jakości, a w soku była mniejsza zawartość miąższu owocowego. Więcej za to dodawano konserwantów, stabilizatorów i innych tego typu „ulepszaczy”.

Name and shame

Problem różnic w tych samych produktach pojawił się już w latach 90. I nie dotyczył tylko rynku polskiego, ale całej Europy Środkowej. Początkowo konsumenci nowych krajów członkowskich nie narzekali i cieszyli się z zalewu żywności, kosmetyków, proszków do prania, których wcześniej u siebie nie mieli. Z czasem jednak zaczęli zauważać różnice dotyczące jakości kupowanych produktów. Publicznie to

nagłaśniali Słowacy, Czesi i Węgrzy, składając oficjalne skargi w Komisji Europejskiej.

W sprawie tej również polscy europosłowie pisali interpelacje do Komisji Europejskiej, jak i sygnalizowali to w kraju. Anna Fotyga podkreśliła, że UOKiK doprecyzowywał już definicje tak, aby nie można było się wymigać z odpowiedzialności za podwójne standardy produktów. – *Polska wprost wykazała nieuczciwe praktyki rynkowe* – mówi poseł Anna Paluch. Jeszcze teraz średnio na 100 produktów kilkanaście różni się w znacznym stopniu.

W przypadku udowodnienia, że określony produkt jest sprzedawany w gorszej jakości w różnych częściach Europy, należy zastosować skuteczną metodę pod nazwą „name and shame”, czyli publicznie wskazać nazwę firmy, która stosuje podwójną jakość produktów. Najwyższy bowiem czas, żeby te praktyki się zakończyły, a „Europa dwóch smaków” jak najszybciej przeszła do historii. Jeśli produkt jest inny, należy zmieniać opakowanie, a nie wprowadzać klientów w błąd.

badat produkty kupione w Polsce i za granicą takich firm jak: Aldi, Kaufland, Lidl, Makro, Netto czy Rossmann. Porównywane pod względem składu były m.in. serki, napoje, chipsy, jogurty, czekolada, herbata, wędliny, ciastka czy żelki. Wynik testów wskazywał, że produkty spożywcze oferowane do sprzedaży w Polsce niejednokrotnie były gorszej jakości, np. duża różnica objętościowa występowała między chipsami, które sprzedawano w takim samym opakowaniu. Chipsy sprzedawane w Niemczech były smażone na oleju słonecznikowym z dodatkiem proszku pomidorowego i serowego, natomiast te na rynek polski smażone były na tańszym oleju palmowym, a do-

Walka w sprawie różnej jakości produktów sprzedawanych w krajach Unii może jeszcze potrwać. Poszczególne kraje UE mają dwa lata na przyjęcie odpowiednich przepisów prawnych według dyrektywy przyjętej przez Parlament Europejski. W przypadku stwierdzenia przez daną firmę stosowania podwójnych standardów i nieuczciwych praktyk rynkowych, może zostać nałożona na nią kara finansowa. Jednak to konsumenci, gdy zauważą takie nieprawidłowości, mogą zgłaszać pojedyncze przypadki do odpowiedniego urzędu. Różnice te mogą łatwiej dostrzec Polacy mieszkający za granicą i przyjeżdżający, chociażby w okresie wakacyjnym, do kraju.

Warto również zwracać uwagę na etykiety i ewentualne tłumaczenia w różnych językach składu produktu. Tłumaczenie tekstu wskazuje, że produkt ten oferowany jest w różnych krajach, a jego skład może się różnić w zależności od rynku, na jaki jest przeznaczany.

Uwagi dotyczące różnic w składzie podawanym na opakowaniach można w Polsce zgłaszać do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów na adres: uokik@uokik.gov.pl.

Fascynacje

Monika Muskała – tłumaczka literatury niemieckojęzycznej, dramatopisarka. Od 1993 r. mieszka w Austrii. Jest Laureatką tegorocznej Nagrody im. Karla Dedeciusa, przyznawanej tłumaczom polsko- i niemieckojęzycznej literatury. Przełożyła ok. 40 dzieł, od klasyki po literaturę współczesną, od Friedricha Schillera po Elfriede Jelinek, Thomasa Bernharda, Wernera Schwaba, Petera Turriniego, Ursy Widmera i Heinera Muellera.

Rozmawia Dorota Krzywicka-Kaindel

Skąd wziął się pomysł na studia germanistyczne?

– Chodziłam do liceum w ponurych latach osiemdziesiątych. W każdej księgarni można było dostać *Dzieła Wszystkie* Lenina. Na inne książki trzeba było polować. Upolowałam kiedyś *Pisma filozoficzne* Novalisa. Pamiętam turkusową okładkę.

Novalis? Wczesnoromantyczny mistyk niemiecki?!

– Miałam 17 lat. Rzuciłam się na tę książkę, ale niewiele rozumiałam. Może dlatego tak mnie zafascynował. A jeszcze bardziej jego biografia, romantyczna miłość i śmierć. 22-letni Novalis zaręczył się z niespełna 13-letnią Sophie, która niestety, dwa lata później zmarła na gruźlicę. Novalis opłakiwał ją w wierszach, obiecał, że pójdzie za nią. Zmarł w wieku 28 lat, też na gruźlicę. Zaczęłam wtedy pisać sztukę o Novalisie. Byłam pod wrażeniem *Kartoteki* Różewicza, lektury szkolnej, więc i u mnie Novalis leżał na łóżku, a przez pokój przewijały się różne postaci z jego życia.

Zachwycałaś się więc niezrozumiałymi wtedy dla Ciebie rozważaniami niemieckiego poety w polskim przekładzie i postanowiłaś nauczyć się tego języka, żeby czytać je w oryginale?

– Przede wszystkim chciałam sama pisać, byłam głodna tekstów. Pisałam wiersze, a w liceum mieliśmy do czynienia tylko z klasyką, od Kochanowskiego do

Staffa. W tym czasie wpadła mi w ręce antologia poezji niemieckojęzycznej XX wieku: wiersze Ernsta Jandla, poezja awangardowa, graficzna, wiersze dadaistów. Nagle zobaczyłam, jak można eksperymentować z językiem, z formą. To było wspaniałe!

Kiedy zaczęłaś próbować własnych sił jako tłumaczka?

– Od początku studiów. Tłumaczyłam wiersze, żeby je lepiej zrozumieć, próbowałam wydestylować po polsku to, co poeta wydobył z języka po niemiecku. Tłumaczyłam dla siebie Eichendorffa, Rilkego, Ingeborg Bachmann. To były próby zbliżenia się do ich poezji, zinterpretowania jej. Tłumaczenie jest przecież zawsze interpretacją.

Czy częściej tłumaczysz na zamówienie wydawnictwa, czy sama proponujesz?

– Zlecenia się zdarzają, ale w większości to są moje wybory. Jednym z pierwszych moich tłumaczeń były *Prezydentki* Wernera Schwaba. Zobaczyłam tę sztukę w Burgtheater w 1994 roku, a mieszkalam już wtedy w Wiedniu...

A jak się tu znalazłaś?

– Przyjechałam w 1993 roku na stypendium im. Franza Werfla, by napisać doktorat na temat austriackiego pisarza Gerharda Rotha. Ale ostatecznie rzuciłam uniwersytet, bo zakochałam się i wyszłam za mąż za austriackiego fotografa i filmowca Andreasa Horvatha.



Potem poproszę, żebyś opowiedziała o waszych wspólnych projektach.

– Wspomniana sztuka Schwaba mnie zachwyciła. To był prawdziwy nokaut. Nie wiedziałam, że można tak pisać. Schwab wymyślił własny język: *Schwabdeutsch*. Poskładał go ze zużytych formułek, potocznych przysłów, komicznie poprzekręcanych idiomów, zlepów. Miałam niewielkie doświadczenie, rzuciłam się na głęboką wodę. Ten tekst mnie rozbawiał i przerażał. Tytułowe Prezydentki, austriackie dozorczynie, są koszmarnie, ale też wzbudzają czułość. Próbowałam zainteresować tą sztuką polskie teatry – bezskutecznie. Nikt nie chciał wystawić tego bluźnierczego tekstu (z postacią polskiego rzeźnika, Karla Wottli). Straciłam nadzieję. Trzy lata później zgłosił się do mnie reżyser Tomasz Dutkiewicz. Okazało się, że od dwóch lat proponował *Prezydentki* teatrom. Udało się w Olsztynie: zgodził się tam wyreżyserować *Czekając na Godot*a Becketta, w zamian za możliwość wyreżyserowania za darmo *Prezydentek*.

Tymczasem aktorki dostawszy role dzwoniły się i oznajmiły wspólnie reżyserowi, że takiego koszmarnego tekstu nie



fot. Jan Zappner

nominowana do nagrody literackiej NIKE i GDYNIA.

Nagrodę Dedeciusa natomiast przyznaje się za całokształt pracy translatorskiej. Nie jest to tylko laur za przekład, ale również za budowanie porozumienia między Polakami a Niemcami – w szerszym znaczeniu, bo chodzi o kulturę niemieckojęzyczną. Jak wiesz, bardzo dużo pisałam o literaturze austriackiej, o tutejszym teatrze, recenzowałam, przeprowadzałam wywiady...

Ale głównie się uważasz za tłumaczkę?

– Patrząc na mój dorobek powinienam pewnie powiedzieć, że tak, choć ważne są dla mnie też sztuki teatralne, które napisałam z moją siostrą Gabrysią. Nie lubię się definiować, zamykać w jakieś szufladce z napisem: dramatopisarka czy tłumaczka. To strasznie zniewalające. Moja książka eseistyczna *Między Placem Bohaterów a Rechnitz* ukazała się w niszowej serii teatralnej wydawnictwa HaArt, tymczasem zdobyła nominacje, nagrody i znacznie więcej czytelników, niż się wydawnictwo spodziewało, nie mówiąc o mnie samej. Ale nie ogłoszę się teraz eseistką i nie zasiądę z tego powodu do następnego eseju. Chyba że znów trafię na jakiś ważny temat, który tej formy będzie wymagał.

W tytule książki połączyłaś dwie sztuki: *Heldenplatz* Thomasa Bernharda i *Rechnitz* Elfriede Jelinek. Dwoje tłumaczonych przez Ciebie autorów austriackich posługujących się specyficznym, trudnym językiem. Wydaje mi się, że Jelinek jest piekielnie trudna, ale nie wiem, czy sarkazm Bernharda nie jest jeszcze trudniejszy.

– Bernhard to moja miłość. Kupuję go z całym jego sarkazmem. To niesłychanie głęboka proza, przenikliwa, bezwzględna. Bernhard bywa czasem kabotyński, ale nie oszczędza sam siebie. Przetłumaczyłam najpierw cztery sztuki, a potem trzy prozy: *Wycinkę*, *Tak* i *Wyjadacze*.

Uwielbiam jego obsesyjny sposób opowiadania, długie zdania, wciągające niczym wir. Na tym też polega m.in. trudność tłumaczenia Bernharda: zdania szkatułkowe, złożone, z melodią, oddechem, powtórzeniami. Początek opowiadania *Tak* to zdanie na dwie i pół strony. Siedziałam nad nim tygodniami, ciągle coś zmieniałam, wracałam do niego praktycznie aż do ostatniej korekty. Na jedno zdanie poświęciłam tyle czasu, co na umiarkowanie trudną sztukę teatralną. Ale Bernhard fascynuje, wciąga, trzeba się temu poddać.

Jak w transie?

– Coś w tym sensie. Podtytuł *Wycinki* to w niemieckim oryginale *Erregung*. Można by to przetłumaczyć jako „wzburzenie”, ale ja użyłam słowa „ekscytacja”. Bernhard sam się nakręca, demaskując artystycznych wiedeńskich snobów. Podczas tłumaczenia musiałam wprowadzić się w stan podobnej ekscytacji, by wywijać złośliwościami, dokonując za autorem bezwzględnej środowiskowej egzekucji, łączyć upiorność z szaleńczym poczuciem humoru. W ogóle praca tłumacza wymaga wielkiego oddania. Na tym się nie da zarobić. Trzeba to kochać. Ja od dzieciństwa lubię wchodzić między słowa, zamieszkiwać w nich, pozwalałam im zamieszkiwać we mnie.

Opowiedz proszę o Twojej wspólnej pracy dramaturgicznej z siostrą.

– Zaczęłyśmy z Gabrysią pisać przez przypadek. Nasza babcia zachorowała na Alzheimera i monologowała godzinami. To był teatr absurdu. Notowałyśmy z Gabrysią jej monologi, dziwne, zniekształcone myśli, powiedzenia. Zainspirowało nas to do napisania monodramu pod tytułem *Podróż do Buenos Aires*, po raz pierwszy wystawionego w 2001 roku w łódzkim teatrze im. Jaracza. Podpisałyśmy się pseudonimem Amanita Muskaria. Rola starej kobiety, która traci pamięć, zagrała Gabrysia (wtedy 32-letnia). To spektakl o niepamięci, utracie siebie, swojej biografii, tożsamości. To historia rozpadu, który dokonuje się też w formie i w języku. Słowo „Alzheimer” w ogóle tam nie pada.

Ponieważ dobrze wam się pracowało razem, napisałyście kolejną sztukę *Daily Soup*, która okazała się spektakularnym sukcesem!

– Tak! Z pewnością przyczyniła się do tego znakomita obsada z Danutą Szafarską i Januszem Gajosem. Ta sztuka, zresztą też o pamięci i wypieraniu, grana była przy pełnej widowni w Teatrze Narodowym w Warszawie przez osiem lat i zeszła z afisza na rok przed śmiercią Danuty Szafarskiej. Istnieje też rejestracja telewizyjna. Teatr Telewizji na Żywo zgromadził tego wieczoru przed ekranami ponad milion widzów!

Kolejna sztuka, *Cicha noc*, została zrealizowana jako spektakl telewizyjny w Teatrotece. A w 2017 roku zostałyśmy zaproszone z Gabrysią do zrealizowania projektu o Nowej Hucie. *Tożsamość WILa* powstała na podstawie improwizacji aktorów, badań terenowych, wspomnień i rozmów o Nowej Hucie z mieszkańcami tej dzielnicy

Krakowa. To także sztuka o pamięci. Tym razem pamięci miejsca. Głównym bohaterem/przewodnikiem jest pomnik Lenina, który stał tu w latach 1973–1989, a potem został zakupiony przez milionera ze Szwecji do parku rozrywki pod Sztokholmem. Postanowiliśmy to truchło historii ożywić. Pomnik wraca do Nowej Huty, ale wraca bez pamięci i próbuje zrekonstruować, co się z Hutą i jej mieszkańcami stało.

Obiecałaś też na wstępie, że opowiesz o projektach zrealizowanych z Twoim mężem Andreasem!

– Andreas jest fotografem i filmowcem. Praca z nim była zawsze przygodą. W 1995 roku wyruszyliśmy na kilka miesięcy do Wschodniej Syberii, do Jakucji. Wydałszy album z czarno-białymi zdjęciami i moimi mikroesejami. Potem wielokrotnie podróżowaliśmy po Stanach, głównie po Środkowym Zachodzie USA. Powstał film Andreeasa „This ain’t no Heartland” i kolejny album zdjęciowy „Heartlands” z moim esejem.

Robiliście też razem filmy dokumentalne...

– Zaczęło się od spotkania z bohaterem filmu Kieślowskiego *Z punktu widzenia nocnego portiera* z 1977 roku. Odszukaliśmy tego portiera i zrobiliśmy o nim film. U Kieślowskiego ten człowiek zachwalał dyscyplinę i kontrolę, która była jego pasją. Sprawdzał, czy pracownicy fabryki nie wynoszą torebek foliowych, w które pakowało się kurczaki. To był cenny towar w PRL, można go było na lewo spieniężyć. Chodził do parku, sprawdzał, czy młodzież nie ma za długich włosów, za szerokich spodni dołem, czy nie pije alkoholu. Kontrolował wędkarzy. Należał do ORMÓ. My spotkaliśmy go w 2005 roku i zapytaliśmy, jak odnajduje się w warunkach wolności i demokracji. Był człowiekiem dość zagubionym, nierozumiejącym nowej rzeczywistości. Nasz film *Z punktu widzenia emerytowanego nocnego portiera* zdobył Kryształowy Glob w Karlovych Varach.

W 2009 roku nakręciliśmy dokument o tradycyjnym sądzie nad Judaszem, dokonywanym w Wielki Piątek w Pruchniku. Byłam współreżyserką i drugim operatorem. Andreas zawsze chwalił moje zdjęcia, uważał, że dobrze kadruję.

Jesteś też współreżyserką dokumentu *Arab Attraction*.

– W 2010 roku zrealizowaliśmy wspólnie duży dokument o austriackiej feministce Barbarze Wally, która, przeszedłszy na emeryturę, podczas wycieczki do Jemenu

poznała prostego kierowcę, zakochała się i została jego drugą żoną. Trudno sobie wyobrazić większy kontrast do jej poprzedniego życia: lewicująca feministka i ateistka modli się teraz do Allaha i chodzi w chustce na głowie. Podczas zdjęć byłam zdana tylko na siebie, gdyż Andreas nie mógł filmować Barbary w jej prywatności w Jemenie. Wyruszył z jej mężem w podróż po kraju, a ja mieszkalam u niej przez ponad dwa tygodnie. To okazało się zaletą filmu, bo automatycznie pojawił się wątek dwóch kobiet z obcej kultury, które próbują żyć w arabskim świecie. Ja też musiałam przecież nosić obszerne długie tuniki i coś na głowie, ciągle czułam na sobie karcące spojrzenia innych, głównie kobiet. Kobiety tam się bardzo pilnują nawzajem. Młode dziewczyny zwracały mi uwagę, że mi kosmyk wyszedł spod chustki... Po pewnym czasie otoczenie zaczęło działać na mnie opresyjnie. Ale dzięki temu lepiej rozumiałam Barbarę, niż gdybym codziennie dojeżdżała na zdjęcia z klimatyzowanego hotelu.

Ten film miał premierę w Amsterdamie podczas słynnego festiwalu filmów dokumentalnych IDFA, a potem pojawiał się wielokrotnie na festiwalach na całym świecie.

Nad czym obecnie pracujesz? Albo: do czego się przymierzasz?

– Teraz piszę powieść, będzie to road-novel z podróżą po Środkowym Zachodzie USA w tle. Jestem na finiszu, w najbliższych tygodniach muszę ją definitywnie skończyć!

fot. Jan Zappner



będą grały. Dutkiewicz powiedział: *nie będę z wami dyskutował, przyjdźcie na próbę czytania*. Dopiero jak zaczęły czytać na głos, złapały to, co im umknęło w milczącej lekturze. Po paru próbach same „mówiły Schwabem”.

Potem ruszyła lawina realizacji *Prezydentek* w Polsce. W sumie było ich chyba 12, w tym ta słynna w reżyserii Krystiana Lupy we Wrocławiu.

Co było twoim pierwszym tłumaczeniem, które ukazało się w druku?

– Zaczęłam od literatury faktu. Przetłumaczyłam dziennik geja, którego przyjaciel zachorował na AIDS. *Przekwitający mak* publikował w odcinkach niemiecki „Stern”, potem w 1987 roku wydał go Fischer Verlag. AIDS to był wtedy gorący temat. Moje tłumaczenie ukazało się w Wydawnictwie Dolnośląskim w 1990 roku. Byłam dumna, gdy ówczesne pismo LGBT „Inaczej” pozytywnie zrecenzowało mój translatorski debiut.

Czyli będziesz miała w przyszłym roku swój jubileusz!

– Kiedy w maju otrzymałam nagrodę Dedeciusa, pomyślałam, że przypadło to idealnie na 30-lecie mojej pracy. Bo tłumaczyłam *Przekwitający mak* w 1989 roku, pod koniec studiów.

Czy nagroda im. Karla Dedeciusa jest najważniejszą z tych, które dostałaś?

– Dla tłumacza niemiecko-polskiego to na pewno najważniejsze wyróżnienie. Wcześniej byłam dwukrotnie nominowana do nagrody im. Boya-Żeleńskiego, przyznawanej co dwa lata na festiwalu „Odnalezione w tłumaczeniu”. Najpierw za tłumaczenia opowiadań Thomasa Bernharda *Tak* i *Wyjadacze*, a w tym roku za *Rechnitz* (tłum. *Anioł Zagłady*) Elfriede Jelinek. Otrzymałam nagrodę literacką JULIUSZ i nagrodę im. Andrzeja Siemka „Literatury na Świecie” za swoją książkę eseistyczną, byłam za nią też

Polskie pamiątki w Wiedniu, cz. VI

W szóstej części cyklu o polskich pamiątkach w Austrii pozostajemy nadal w 1. dzielnicy Wiednia. W tym roku mija 45 lat działalności Instytutu Polskiego w Wiedniu, miejsca w szczególny sposób związanego z Polską.

Sławomir Iwanowski

Mając na uwadze inne polskie pamiątki w Austrii, których historia liczy często po kilkaset lat, 45 lat to niezbyt wiele. W porównaniu jednak do tych historycznych obiektów, Instytut Polski w Wiedniu wciąż tętni życiem, co stanowi o jego wyjątkowości. Zapoznajmy się zatem zarówno z historią jego powstania, jak i samego budynku, w którym się znajduje.

Historia Instytutu Polskiego

Historia powstania Instytutu Polskiego w Wiedniu sięga lat 50. ubiegłego wieku. W wyniku następujących po sobie wydarzeń (śmierć Stalina, Poznański Czerwiec '56, „odwilż gomułkowska”) doszło do zmiany polityki wewnętrznej w Polsce, co umożliwiło z kolei poprawę relacji z państwami Europy Zachodniej. Pod koniec dekady strona polska zaczęła zgłaszać stronie austriackiej chęć uregulowania współpracy kulturalnej i naukowej w formie umowy międzynarodowej.

Wyrazem zbliżenia pomiędzy obydwoma krajami było powołanie i otwarcie w 1961 roku Czytelnicy Polskiej w Wiedniu, placówki organizującej wieczory literackie i dyskusje. W 1965 roku strona austriacka uruchomiła w Polsce swój odpowiednik, czyli Austriacką Czytelnię w Warszawie.

W latach 70., za czasów rządów Edwarda Gierka, nastąpiło szersze otwarcie na Zachód, w tym również intensyfikacja stosunków polsko-austriackich. W 1972 roku podpisane zostało „Porozumienie między Republiką Austrii i Polską Rzeczpospolitą Ludową o współpracy w dziedzinach kultury i nauki”. Umowa weszła w życie rok później, wskazując „instytuty kultury jako instrumenty rozwijania współpracy między obydwoma krajami” i zarazem stanowiąc podstawę prawną utworzenia Instytutu Polskiego w Wiedniu.

W związku z tym polski MSZ wystosował do Austrii notę dyplomatyczną z propozycją, aby od 1 stycznia 1974 roku zmienić nazwę istniejącej już Czytelnicy Polskiej w Wiedniu na Instytut Polski w Wiedniu oraz, na zasadach wzajemności, nadać Austriackiej Czytelnicy w Warszawie nazwę Instytut Kultury Austriackiej w Warszawie. Strona austriacka odniosła się pozytywnie do polskiej propozycji, a Instytut Polski w Wiedniu został otwarty 5 czerwca 1974 roku. Jego siedziba znajduje się w centrum Wiednia, w pierwszej dzielnicy, przy Am Gestade nr 7.

W tym roku mija 45 lat jego istnienia. Przez ten czas zmieniło się wiele: Polska Rzeczpospolita Ludowa przeminęła, a Rzeczpospolita Polska zosta-

niu i zbliżeniu się obu krajów. Nie zmieniła się także siedziba Instytutu Polskiego.

Historia budynku Instytutu Polskiego

Dom przy Am Gestade 7, w którym mieści się Instytut Polski w Wiedniu, zalicza się do najstarszych mieszczańskich kamienic stolicy Austrii i znajduje się na liście zabytków chronionych. Pierwsze wzmianki o właścicielach pochodzą z 1533 roku. Jednak okna w kamiennych framugach w dolnej części

Fot. S. Iwanowski



Instytut Polski w Wiedniu



Figura Niepokalanej Matki Bożej

budynku wskazują, że istniał już w XIV wieku.

Historia obeszła się z budynkiem dosyć łaskawie, szczególnie w czasie II wojny światowej, kiedy to budynki leżące po przeciwnej stronie ulicy w wyniku bombardowań uległy zniszczeniu. Można dziś uznać go za jeden z niewielu wiedeńskich obiektów z zachowanymi oryginalnymi elementami architektonicznymi, mimo że, podobnie jak inne w tym rzędzie (nr 1, 3, 5, 7), był kilkakrotnie przebudowywany. W 1803 roku podniesiony został o dwa piętra. Tuż przed otwarciem Instytutu Polskiego, w 1973 roku,

poddany został gruntownej renowacji.

Jest to budynek narożny, położony przy dwóch ulicach: Am Gestade i Tiefer Graben. Na rogu, na wysokości chodnika, zachował się niewielki, kamienny cokół, dawniej służący jako bariera ochronna przed zbyt blisko przejeżdżającymi i haczącymi o róg budynku powozami.

Niewiele osób zwraca uwagę, że od strony ulicy Tiefer Graben, na wysokości pierwszego piętra, na fasadzie budynku, w półokrągłej edykule, znajduje się barokowa, kamienna rzeźba Niepo-

kalanej Matki Bożej, datowana na początek XVIII wieku.

Zaraz przy wejściu, po prawej stronie, znajduje się obudowane kamieniem ujęcie wody, z którego dawniej korzystali mieszkańcy budynku. Natomiast na wewnętrznym dziedzińcu stoi kamienna studnia pochodząca z XVI wieku, dziś będąca jedynie ozdobą.

Wewnętrzny dziedziniec z tyłu zamyka wysoki mur. Jest to jedyny zachowany do dziś tak duży fragment tzw. Burgmauer, czyli dawnego, zamkowego muru obronnego. Pochodzi z ok. 1200 roku, z czasów dynastii Babenbergów, i został wybudowany częściowo wzdłuż resztek fortyfikacji dawnego rzymskiego obozu legionistów, Vindobony (I–V w.). Był pierwszym średnio-wiecznym murem obronnym, chroniącym osadę Vedunia, na początku XIII wieku liczącą

kilkanaście tysięcy mieszkańców, a położoną na obszarze dzisiejszej 1. dzielnicy Wiednia.

Wokół dziedzińca budynku zawieszono są malownicze, drewniane ganki balkonowe, pochodzące z XVIII wieku, przez które przechodziło się do mieszkań. Pionowy dostęp do poszczególnych pięter umożliwiały zachowane do dziś wąskie, spiralne schody, mocowane na słupie. Warto zwrócić również uwagę na zachowane oryginalne sklepienia kolebkowe.

Obecnie w budynku na parterze znajdują się galeria Instytutu Polskiego, biblioteka publiczna i sale udostępniane w celach dydaktycznych, z kolei na 1. piętrze sala widowiskowa, a na 2. pomieszczenia biurowe.

Budynek Instytutu Polskiego położony jest u stóp imponujących schodów prowadzących wprost do kościoła Maria am Gestade. O historii księdza Klemensa Marii Hofbauera, patrona Wiednia i Warszawy, który spoczywa w tej świątyni, opowiemy w następnym odcinku z cyklu „Polskie pamiątki w Wiedniu”.

Fot. S. Iwanowski



Kamienna studnia z XVI wieku i pozostałość muru zamkowego

Wielcy nieznani Polacy, którzy zmienili świat, cz. V

Prezentujemy piątą odsłonę serii artykułów poświęconych wybitnym, choć nieznanym powszechnie przedstawicielom naszego narodu, którzy przysłużyli się nie tylko Polsce, ale również całemu światu.

Patryk Janowicz

Tym razem pod lupę bierzemy kamery, telewizory, a nawet kamizelki kuloodporne, i przypomnimy zapomnianego polskiego geniusza z Galicji, który zasłużył sobie na miano „polskiego Edisona”.

Jan Szczepanik

Jan Szczepanik urodził się 13 czerwca 1872 roku w Rudnikach koło Mościsk (obecnie Ukraina). Przyszedł na świat jako nieślubne dziecko Marianny Szczepanik, córki rolnika z okolic Krosna, i prawdopodobnie lwowskiego lekarza, u którego jego matka służyła. Pierwszy etap edukacji

Janek odbył w szkole ludowej w Krośnie. Kontynuacja nauki przebiegała w gimnazjum w Jasle. Tej szkoły jednak nie ukończył, głównie z powodu poważnych problemów z greką. Pomimo początkowych niepowodzeń, w roku 1892 udało mu się ukończyć Seminarium Nauczycielskie w Krakowie, dzięki czemu uzyskał prawo nauczania w szkole ludowej.

Optyczno-fotograficzna maszyna tkacka

Uzyskawszy dyplom nauczyciela pracował w pod-

karpackich wioskach, takich jak Potok koło Jedlicza, Lubatówka koło Iwonicza Zdroju czy Korczyn koło Krosna. Jednak bardziej niż nauczaniem interesował się konstruowaniem wynalazków. Przekonało się o tym Stowarzyszenie Tkaczy w Korczynie, w których siedzibie, na podstawie obserwacji, opracował swoje pierwsze wynalazki z dziedziny tkactwa.

Brak satysfakcji z pracy pedagogicznej skłonił go do podjęcia decyzji o porzuceniu zawodu nauczyciela w 1896 r. i oddaniu się w całości swej prawdziwej pasji. W związku z tym Szczepanik wyjechał do Krakowa i rozpoczął pracę w sklepie wspomnianego Stowarzyszenia. Wtedy to skonstruował pierwszy pionierski wynalazek, czyli optyczno-fotograficzną maszynę tkacką, służącą do mechanicznego tkania gobelinów, tj. dywanów zdobitych ścianę (pewnie widzieliście takie na zdjęciach z wnętrza rosyjskich domów), według określonego wzoru. Był to rewolucyjny wynalazek. Dość powiedzieć, że chałupnicze wykonanie gobelinu zajmowało wówczas miesiąc, a maszyna Szczepanika pozwoliła na wykonanie tego samego produktu w zaledwie godzinę.

W dawnej stolicy Polski nie bawił zbyt długo, ale roczny pobyt w tym mieście można uznać za punkt zwrotny w jego karierze, albowiem 24-letni Jan Szczepanik zetknął się wówczas ze środowiskiem naukowym. Nawiązał także ważne znajomości ze znanymi osobami, ot chociażby poetą Kazimierzem Przerwą-Tetmajerem, aktorką i publicystką Gabriellą Zapolską, językoznawcą Romanem Zawilińskim, a przede wszystkim z właścicielem sklepu fotograficznego Ludwikiem Kleinbergiem, który zgodził się finansować wdrażanie jego wynalazków.

Początek telewizji

Jan Szczepanik był genialnym samoukiem, chłonnym wiedzę z różnych dziedzin, szczególnie z fizyki i chemii. Czytał mnóstwo książek i podręczników akademickich, co pozwoliło mu bez wykształcenia kierunkowego osiągnąć wiedzę techniczną, której pozazdrościć mogło mu wielu kwalifikowanych inżynierów.

Zgromadzona wiedza oraz zmysł majsterkowicza pozwoliły mu na opatentowanie w Wielkiej Brytanii w 1897 r. (później także w USA) telektroskopu, będącego prototypem dzisiejszej telewizji. Był to aparat do przenoszenia obrazów barwnych wraz z dźwiękiem na odległość za pośrednictwem elektryczności. Stanowił jedyną na wykonanie tego samego produktu w zaledwie godzinę.

taśmie (1918 r.). Umożliwił on kręcenie i wyświetlanie kolorowych obrazów w sposób podobny do widzenia ludzkiego oka. Kamera była wyposażona w trzy obiektywy i system rolek, który sprawiał, że taśma filmowa była stabilna podczas nagrywania i późniejszej projekcji. Ciekawostką jest, że jeden z pierwszych kolorowych filmów Szczepanika wywołał wiele emocji, gdyż przedsta-

i obrazy ukazujące otwartą jamę brzuszną spowodowały gwałtowne reakcje. Były nawet przypadki omdleń kobiet, będących pod wielkim wrażeniem naturalistycznych obrazów.

Pobyt w Wiedniu

W roku 1898 Szczepanik wyjechał do Wiednia, gdzie prowadził intensywne badania w laboratorium na Pragerstrasse i Ungargasse. Jego dokonania zdobywały uznanie naukowców i wszelkich instytucji zainteresowanych wdrażaniem jego wynalazków. Szybko zyskiwał na popularności. Najlepiej świadczy o tym fakt, że sam cesarz Franciszek Józef I na prośbę Galicyjskiego Towarzystwa Akcyjnego zwolnił Szczepanika, w drodze wyjątku, ze służby wojskowej.

Niemniej jednak władze wojskowe w Galicji zignorowały decyzję cesarza i w roku 1900 wynalazca dostał wezwanie do jej odbycia, i trafił do Przemyśla. Wyjazd ten, choć przymusowy i z pozoru nieatrakcyjny, okazał się być szczęśliwy dla naszego bohatera, gdyż tam zapoznał Wandę Dzikowską i to przez swojego przyszłego teścia – lekarza. Młody wynalazca zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i z wzajemnością. Kochał ją do tego stopnia, że w roku 1901 podążył za nią do Tarnowa, do którego jego wybranka przenieśli się z rodziną ze względu na przyjętą przez ojca Wandy posadę lekarza powiatowego. W dniu 8 listopada 1902 r. zakochani, za zgodą ojca panny młodej, wzięli ślub w tarnowskiej bazylice katedralnej.

Tuż po ślubie nowożeńcy opuścili Tarnów i udali się do Wiednia, w którym zakupili mieszkanie, także dzięki pieniądze kochanego ojca panny młodej. Przez pierwsze 4 lata wiele podróżowali po Europie, zwiedzili m.in. Francję, Anglię i Włochy. Wojaże małżonków skończyły się, gdy w 1904 r.



Jan Szczepanik

Warto przy okazji wspomnieć, że Szczepanik stworzył pierwszą kamerę reporterską

ze skomplikowanym układem optycznym, rejestrującym kolory na specjalnie opracowanej

biał reportaż z operacji chirurgicznej w Langbeck-Virchow w Berlinie. Naturalne barwy



Fabryka Jana Szczepanika w Wiedniu przy Prager Straße 6–8 (budynek istniał do 1906 r.)

w wiedeńskiej klinice urodził się ich pierwszy syn – Andrzej. Jan Szczepanik miał w Wiedniu pracownię odwiedzaną przez wybitnych Polaków. Poza wspomnianymi ludźmi pióra, odwiedzał je także wybitny pianista, kompozytor i działacz społeczny Ignacy Jan Paderewski.

Polski Edison

Wspomniana wcześniej maszyna tkacka pozwoliła mu na zorganizowanie w latach 1898–1902 kilku fabryk gobelinów, m.in. w Krakowie, Brukseli, czy

się słynny amerykański pisarz i podróżnik Mark Twain, do tego stopnia, że w marcu 1898 r. postanowił odwiedzić naszego bohatera w Wiedniu. Przeprowadził z nim długie rozmowy i zamierzał kupić niektóre patenty, aby je wdrożyć do produkcji w Stanach Zjednoczonych. Doradca pisarza odwiódł go jednak od tego pomysłu, uznając transakcję za zbyt ryzykowną, gdyż nie widział większego zainteresowania wynalazkami Szczepanika w Ameryce. Chociaż Twain nie kupił patentów Szczepanika,

Kamizelka kuloodporna

I faktycznie Szczepanik pracował nad wieloma wynalazkami z różnych dziedzin, nie tylko tkackich i telewizyjnych, bo stworzył także... kamizelkę kuloodporną. Tak to Polak uratował wiele istnień ludzkich.

Jak wpadł na taki pomysł? Otóż kamizelka została stworzona właściwie przez przypadek. Wpływ na to miały czasy, w których żył nasz bohater, czasy bardzo niestabilne politycznie. Dochodziło do burzliwych walk politycznych, wielu aktów przemocy, a nawet terroru, dlatego też poszukiwano takiego materiału, który byłby odporny na pociski. I tu z pomocą przyszedł genialny Szczepanik, dla którego natchnieniem okazała się metoda tkania wypukłych dywanów. Wynalazca stworzył materiał uszyty z wielu warstw jedwabnej tkaniny z cienkimi blachami stalowymi. Dzięki takiej technice pocisk zagłębiał się i owijał we włókna, przez co tracił moc i szybkość.

Kamizelkę uszytą z tej tkaniny poddano pierwszym testom (i to publicznym!) w 1901 r. na dziedzińcu wiedeńskiej pracowni Szczepanika, w obecności przedstawicieli władz i wojska. Dyrektor Borzykowski strzelał do ubranego w kamizelkę służącego Jana, z rewolweru 7 mm z odległości 3 kroków. Próba wypadła pomyślnie. Kulochronną funkcję tkaniny potwierdziło ponowne badanie jej właściwości w Krakowie (1902 r.). Publicznie wykonywane testy wykazały, że tkanina jest odporna na kule zdolne przebić grube sosnowe deski i blachę żelazną, oraz na ostrze sztyletu.

Choć wynalazca traktował ów wynalazek jako projekt poboczny, to właśnie kamizelka kuloodporna przyniosła mu międzynarodową sławę. Jego nazwisko obiegło cały świat po

tym, jak jego tkanina kilkukrotnie (w 1902, 1905 roku w Paryżu i rok później w Madrycie) uchroniła przed śmiercią króla Hiszpanii Alfonsa XIII Burbona. Po zakupieniu materiału od Szczepanika król nakazał obić nią wewnętrzne ściany swojej karety i dzięki temu rzucona przez zamachowców bomba nie wyrządziła mu żadnej szkody. 16-letni wówczas król, wyrażając swą wdzięczność polskiemu wynalazcy, zapłacił sporą sumę i 2 czerwca 1902 r. udekorował Szczepanika najwyższym odznaczeniem hiszpańskim – Orderem Izabeli Katolickiej.

Pancerz zakupił również car rosyjski Mikołaj II. Po wykonanych próbach był tak wdzięczny Szczepanikowi, że postanowił udekorować go Orderem św. Anny. Jednakże ten, kierowany uczuciem patriotyzmu, odmówił przyjęcia orderu od zaborcy. Wobec tego car przesłał mu złoty zegarek na złotym łańcuszku z cesarską koroną wysadzoną brylantami i szafirami oraz złotą broszkę (ozdobioną czterema brylantami i dwoma szafirami) przeznaczoną dla jego małżonki.

Powrót do Tarnowa

Patrząc na dotychczasowy życiorys Szczepanika trudno nie westchnąć „Ach, życie jak z bajki”. Niestety do czasu... Mimo sporego zainteresowania wynalazkami, ich sprzedaż przebiegała opornie, ponieważ potencjalni nabywcy nie chcieli w nie inwestować, nie mając pewności, że na tym zyskają. Jan był genialnym wynalazcą, ale do mistrzów PR-u nie należał, dlatego wraz z upływem czasu „polski Edison” zaczął popadać w coraz większe tarapaty finansowe, które w 1906 r. zmusiły go do opuszczenia Wiednia.

I tu można by rzec: „Na kłopoty finansowe – teść”, bo to właśnie doktor Dzikowski wyciągnął pomocną dłoń w tym

trudnym dla państwa Szczepaników momencie. Zamieszkali w nowo wybudowanej kamienicy przy ul. Sowińskiego 11 w Tarnowie. Jan wraz z rodziną przebywał w tym malowniczym mieście od 1906 do 1914 r.

Okres ten okazał się być pomyślnym w życiu Jana. W latach tych przysły na świat kolejne jego pociechy: Zbigniew (1906), Bogdan (1908), Bogusław (1912) i Maria (1914). Dodatkowo w tym czasie Jan Szczepanik opatentował szereg wynalazków z dziedziny fotografii barwnej. Fotografia była zresztą prawdziwą pasją Szczepanika. Zajmował się nią od wczesnej młodości. Już w 1899 roku opatentował w Wielkiej Brytanii metodę wytwarzania małoobrazkowego filmu kolorowego. Jednakże nie zgłębił tego zagadnienia i uznał patent za mało przydatny... Patent, który w roku 1928 firma Kodak zaadaptowała, i zaczęła produkcję klisz fotograficznych. Rodzina Szczepanika nie uzyskała ani grosza.

W okresie 1902–1903 „polski Edison” opracował metodę fotografii, która opierała się na użyciu filtra. Wynalazł barwoczuły papier fotograficzny. Wprowadzając do urządzeń fotograficznych trzy filtry (zielony, czerwony, niebieski) oraz czarno-białą taśmę filmową uzyskał naturalne kolory na zdjęciach. W roku 1906 skonstruował ulepszony kolorometr, czyli urządzenie służące do pomiaru intensywności barw, a także skonstruował projektor do zdjęć barwnych.

Jedno tragiczne wydarzenie zdołało jednak zmącić szczęście rodziny. Była to śmierć pierworodnego synka Andrzeja, który w roku 1907 utopił się w studni w Skrzyszowie przez nieuwagę pilnującej go niańki. Niestety to spowodowało przerwanie jego pracy badawczej. Kiedy do niej powrócił, okazało się, że jego pomysły nie wyczerpały

się, a baczny obserwator i wiernym towarzyszem jego prac stał się spadkobierca jego talentu, drugi syn Zbyszek Szczepanik-Dzikowski.

Mieszkając w Tarnowie wynalazca często wyjeżdżał do Berlina, Drezna, Paryża i Wiednia, tam bowiem znajdował poszukiwaną literaturę i wszelkie nowinki związane z konstruowaniem wynalazków. W trakcie trwania I wojny światowej opuścił wraz z rodziną Tarnów, uciekając do Wiednia. Po wojnie wrócił do odrodzonej Rzeczypospolitej, ale większość czasu spędzał poza tarnowskim domem, głównie w Berlinie. Tam też podupadł na zdrowiu i gdy lekarze nie dawali mu szans, przyjechała po niego żona Wanda.

Nasz bohater nie nacieszył się nazbyt długo obecnością rodziny. Zaledwie po jednym dniu spędzonym w Tarnowie, w niedzielę 18 kwietnia 1926 r. Jan Szczepanik zmarł. Jeden z najwybitniejszych polskich wynalazców spoczął na Cmentarzu Starym w Tarnowie. Żegnali go tłumy tarnowian.

Leonardo da Vinci z Galicji

Wspomniane przeze mnie wynalazki to jedynie krople (choć te najbardziej krystaliczne) w morzu jego patentów, których łącznie było 92. Miał ogromny wpływ na wiele dziedzin, wśród których można wymienić tkactwo, telewizję czy chociażby fotografię. To jego pomysłom zawdzięczamy rozwój telewizji, filmu i fotografii kolorowej oraz pojawienie się ratującej ludzkie życie... kamizelki kuloodpornej.

Jan Szczepanik, genialny samouk, pozostawił po sobie wielki dorobek i słusznie zwany jest „polskim Edisonem”, „galicyjskim Geniusem”, a nawet „Leonardem da Vinci z Galicji”. Dlatego warto pamiętać o tak wspaniałym Polaku.

Język polski w wiedeńskich szkołach

Skorzystaj z **BEZPŁATNEJ** oferty nauczania języka polskiego!

Nauczanie jest finansowane przez austriackie ministerstwo nauki. Dzieci otrzymują wpis na świadectwach oraz oceny (w szkołach średnich).

Pamiętaj, że język polski jest najwspanialszym prezentem dla Twojego dziecka!

W Wiedniu język polski nauczany jest od prawie 30 lat w szkołach podstawowych i średnich.



Język polski w austriackim systemie oświatowym jest nauczany od 1990 roku. Nauka jest całkowicie bezpłatna i dostępna dla uczniów wszystkich szkół podstawowych i szkół średnich. Zameldowania na kolejny rok szkolny przyjmowane są pod koniec roku szkolnego oraz, w miarę wolnych miejsc, we wrześniu w nowym roku szkolnym.

Uczniowie szkół średnich, którzy wybiorą język polski jako drugi język obcy w formie *Wahlpflichtfach*, będą mogli wybrać ten przedmiot jako jeden z przedmiotów maturalnych. Wyboru tego mogą dokonać w roku szkolnym 2019/20 uczniowie klas 5 (1. Oberstufe). Wszystkich dodatkowych informacji udzielają nauczycielki języka polskiego.

Szczegółowych informacji udzielają nauczycielki:

Dzielnica 1, 2, 3, 17 i 22: mgr Dagmara Miedzińska
tel. 0676/ 566 82 63, e-mail: polnisch.ahs@gmail.com

Dzielnica 9, 11 i 18: mgr Jolanta Sączek
tel. 0664/735 85 738, e-mail: jolanta.saczek@hotmail.com

Dzielnica 10, 15, 20 i 21: dr Halina Świerkosz – Iwanowska
tel. 0664/ 910 75 34, e-mail: halina.iwanowska@gmx.at

Kamienica przy Ungargasse 12, w której mieszkał Jan Szczepanik

Roubaix we Francji. Popularności przysporzył mu także wspomniany wcześniej telekroskop, szczególnie w Anglii i USA. Warto wspomnieć, że jego odkryciami zainteresował

spotkanie nie było bezowocne. Owocem tego były dwa artykuły w prasie amerykańskiej, w których Twain określił Szczepanika mianem „polskiego Edisona”.

Wędrowni Ptok

Andrzej Ptok, od 38 lat mieszkający wraz z rodziną w Austrii, to niezwykle barwna i zdecydowanie nietuzinkowa postać. Wychował 177 mistrzów Austrii w różnych dyscyplinach lekkoatletycznych, tenisie i bobslejach. W tym roku obchodzi 50-lecie pracy trenerskiej.

Rozmawia Anita Sochacka

Jego losy z powodzeniem stanowią mogą scenariusz trzymającego w napięciu filmu biograficznego. Wychowanek powojennych domów dziecka w Polsce młodość przeżył na sportowo, jako zawodnik lekkoatletycznych klubów Wisła i Cracovia (brązowy medalista mistrzostw Polski w skoku o tyczce) oraz trener sportowy.

Gdy zakulisowo trwają przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego, podejmuje z rodziną ryzykowną decyzję wyjazdu byle dalej od „czerwonej ojczyzny”. W Austrii otrzymuje azyl polityczny, wkrótce w jego życiorys wpisuje się kilkumiesięczny epizod w Stanach Zjednoczonych. Ostatecznie powraca nad Dunaj. Tu zajmuje się pracą z młodzieżą, sprawując opiekę trenerską nad wieloma pokoleniami młodych sportowców z Austrii, Polski i innych krajów. Do chwili obecnej wciąż jest aktywny zawodowo.

W ciągu 37 lat pracy za granicą jako trener dochował się Pan wielu mistrzów Austrii, licznych uczestników mistrzostw Europy i olimpijczyków (Barcelona – Christoph Pöstinger 7. w sztafecie 4 x 100, Nagano – Georg Kuttner w 1. dziesiątce bobsleistów). Pod Pana okiem rozpoczęły się indywidualne kariery najlepszej austriackiej piłkarki nożnej Niny Burger, Gerharda Zillnera, mistrza świata z Malagi 2018 w pchnięciu kulą w kategorii M45, czy Mirosława Bajnera, medalisty skoku o tyczce na HŚ 2019 w Toruniu. Osiągnął Pan sukces?

– Podczas ostatniej imprezy rodzinnej świętowaliśmy drugie urodziny mojego prawnuka, Leo. Przy stole zasiadło oko-

ło dwadzieścia osób – żona, dwie córki z rodzinami, trzech wnuków. To jest mój sukces – duża rodzina, którą zbudowałem od podstaw. I gdy krąg znajomych, z racji upływu lat, się zmniejsza, to rodzina rośnie.

Zbudował Pan rodzinę, sam nie mając dobrego przykładu.

– Tak. W wieku 2 lat znalazłem się w domu dziecka w Zagnańsku. Pierwszy rok po zakończeniu wojny mój ojciec nie mógł się mną zająć. Potem zaliczyłem też placówkę w Rytrze i dziesięć ucieczek od rzeczywistości, w której byłem bity psem rano, gdy w nocy zmoczyłem łóżko, a chleb z masłem dostawałem tylko podczas cięższej choroby, np. gruźlicy. Tam zresztą dorobiłem się jaglicy. Ale był też sport i on mnie ratował. Szkoły w Krakowie zmieniałem 6 razy, nie żebym był złym uczniem, ale ojciec nie opłacał internatu. Z jednej w końcu mnie wyrzucili. Za bójkę: tylko raz się poważnie pobiliśmy na ulicy, w obronie starszego człowieka.

W wieku 17 lat nastąpił w Pana życiu przełom.

– W moim nastoletnim życiu niezmiennie ważny był sport. Mając 17 lat wyszedłem z domu z postanowieniem, że więcej nie wrócę. Udałem się najpierw na Planty, następnie do klubu Wisły, nocowałem w klubowej ubikacji, potem już na szczęście w innych pomieszczeniach. Powiedziałem sobie wprost: *nie będę się użalał nad sobą*. To motto towarzyszy mi od tamtego momentu. Z czasem było lepiej – wykonywałem różne prace dla klubu, spałem w szatniach, barakach klubowych,

wciąż trenowałem. Zaliczyłem wszystkie kluby sportowe ówczesnego Krakowa: MKS Krakus, Olsza, Hutnik, Wawel, Wisła i Cracovia.

Dysponując świetnymi warunkami fizycznymi odnosił Pan sukcesy w skoku o tyczce, stosunkowo szybko zajął się Pan jednak pracą trenerską.

– Byłem dumny ze swojej muskulatury, potrafiłem też siebie dyscyplinować, a to dzięki podwalinom, jakie położył jeszcze w podstawówce w Rytrze Jan Gryźlak, nauczyciel WF-u. W czasach krakowskich trenowałem pod okiem takich świetnych szkoleniowców, jak Emil Muszyński, Zbigniew Biernat, Kazimierz Kasprzyk. W klubach rywalizowałem m.in. z Józefem Szlachtą, Andrzejem Koźmą, Jerzym Sową. Jestem międzynarodowym mistrzem Krakowa, brązowym medalistą mistrzostw Polski.

Zawodników trenuję od 1969 r., gdyż wcześniej wypadek wykluczył mnie z uprawiania sportu czynnego, którego kocham. Zawsze ciekawy technicznych nowinek pewnego dnia sięgnąłem po fiberglasową tyczkę, jaka dopiero co przyjechała z NRD. Poszybowałem dzięki niej wysoko, ale nagle zupełnie niespodziewanie tyczka pękła, a ja spadłem na drewnianą zabudowę zeskoku. Efekt? Złamana ręka, kontuzja kręgosłupa, zmiana planów zawodowych. Zostałem jednak w Cracovii, w której pod moim okiem trenowali Kazimierz Srokowski czy Jacek Strzelichowski. Oni zaliczali już 5-metrowe wysokości. Stworzyliśmy naprawdę dobry zespół, w warunkach, jakie mieliśmy do dyspozycji. Byliśmy profesjonalistami, zresztą Polacy do dziś są w sporcie cenionymi profesjonalistami.

Czyli po przeorganizowaniu życia jest coraz lepiej – ma Pan kolejne osiągnięcia. Skoro jest tak dobrze, to czemu tak źle, że decyduje się Pan na większą zmianę, bo dotyczącą nie tylko Pana, ale i całej 4-osobowej rodziny.

– Był to schyłek komunizmu w Polsce, co oznaczało trudności z zaopatrzeniem,

dostępem do lekarstw, kolesiostwo, układy, które eliminują z życia tych, którzy stoją po niewłaściwej stronie, do tego realne zagrożenie interwencją Sowietów. W kompletnej tajemnicy planuję wyjazd z rodziną na zakazany Zachód. Szczegóły dopracowuję samodzielnie i przy pomocy osób, którym mogłem zaufać.

Udaje nam się dostać paszporty. Jednego popołudnia oznajmiam córkom: *pakujemy się, jutro wyjeżdżamy*. Siedmiolatka może nie rozumieć, co to znaczy, dwunastolatka zdaje sobie sprawę z tego, że upłyło wiele lat, nim ponownie ujrzy koleżanki z klasy. Wyjeżdżamy przed ogłoszeniem stanu wojennego. Kierunek Austria, obóz uchodźców pod Wiedniem. Niełatwa rozmowa z urzędnikiem imigracyjnym toczy się już gładko, gdy znajdujemy wspólne zainteresowania – skok o tyczce. Znowu sport mi pomaga. Dostajemy azyl oraz możliwość osiedlenia się w USA, Kanadzie lub Australii.

Dziś zapewne wybrałby Pan Stany? To przecież szkoleniowy raj dla sportowców.

– Wówczas faktycznie wyjechaliśmy do Stanów, ale tylko na trzy miesiące. Tam jest zupełnie inna kultura niż w Europie, różnicę natychmiast widzi człowiek, który uciekł z „żelaznej kurtyny”. Niesamowicie trudno nauczyć się nowego życia osobie dojrzałej, mającej na utrzymaniu rodzinę. Zaczynać można, ale w młodszy wiek i tylko na własny rachunek. Poza tym metody szkoleniowe, jakie znałem i stosowałem, różniły się znacząco od amerykańskich. Zasadniczą przeszkodą w tym zawodzie była jednak nieznamość języka.

Zdecydowanie łatwiej było powrócić do Wiednia i tu założyć gniazdo. Jak szybko zadomowił się Pan w rzeczywistości austriackiej?

– Językowo nie było mi wcale łatwiej – nie znałem niemieckiego, zresztą do dziś jest to obcy mi język (*śmiech*). Od

gadania bolały mnie... ręce. Ale paradoksalnie pomogły mi określone cechy mentalności austriackich urzędników w Dolnej Austrii. Historycznie to część Austrii, która relatywnie długo, przynajmniej do 1955 r., znajdowała się pod wpływami Sowietów. Powszechnie wiadomo było, co, jak, u kogo i w jaki sposób można było załatwić. Nie przykładano wielkiej wagi do formalności – jako trener niekształcony przecież w tutejszym systemie, czyli nielegitymujący się wymaganymi zaświadczeniami, zostałem ostatecznie zatrudniony na stanowisku nauczyciela sportu w Wyższej Szkole Technicznej w Hollabrunn. Po raz kolejny zadziałała magia sportu – dyrektor okazał się zapalonym sportowcem. Szybko i energicznie zabrałem się do szkolenia młodych i już po trzech miesiącach okłaskiwałem na stadionie swojego pierwszego mistrza kraju w biegu na 110 m przez płotki.

Treował Pan zawodników w blisko 20 różnych dyscyplinach sportu. W czym tkwi sekret udanego trenowania?

– Dla laika biegi ze skokami nie mają nic wspólnego, to prawda. Obie dyscypliny są jednak częścią składową lekkoatletyki. Metody treningu w detalach mogą i powinny się różnić. Ogromną jednak rolę odgrywa psychika. Niejednokrotnie dziś słyszymy skróty myślowe *wygrał w głowie* lub *przegrał w głowie*.



Wręczenie Srebrnej Odznaki Honorowej za Zasługi dla Republiki Austrii



fot. archiwum prywatne

Obóz sportowy we Włoszech

wie. Praca trenera nad „głową” zawodnika i zmotywowanie go do racjonalnego samodyscyplinowania siebie są we współczesnym sporcie nie do przecenienia. Dzisiejszy trener to nie tylko szkoleniowiec, to w przeważającej mierze pedagog i psycholog. Ja znam moich zawodników, znam ich sytuację rodzinną, ich pragnienia i obawy. Motywuję ich do dużego wysiłku fizycznego, ale i analogicznie do zdobycia dobrego wykształcenia, zrobienia matury, ukończenia studiów.

– Istotnie, mam honor należeć do bardzo wąskiego grona wyróżnionych osób pochodzenia polskiego. Do tego elitarnego klubu dołączył przed 9 laty Tomasz Zajac, świetny utytułowany żeglarz (został on w 2018 r. uhonorowany tytułem Wybitnego Polaka w Austrii przez magazyn „Polonika” – przyp. red.). Cieszy fakt, że tak wyjątkowe osiągnięcia są dostrzegane i nagradzane. Dzięki temu nowe pokolenie dostaje właściwe przykłady do naśladowania.

Jakie jest to nowe pokolenie? Pytam o Pana sportowy punkt widzenia.

– Młode pokolenie nie jest tym, jakie było przed laty. Większość młodziaków jest ociążała, mniej wydajna, gorzej odżywiona (wystarczy zajrzeć do McDonalds’a) i nienastawiona na długofalowy wysiłek. Młodzi są słabsi psychicznie, brakuje im dyscypliny, sukcesów chcą od razu. Pomimo lepszej techniki i infrastruktury młodziki osiągają gorsze wyniki, niż ich rówieśnicy sprzed lat. Teraz na placach zabaw, których jest zresztą coraz mniej, widzi się tylko maluchy, trudno natomiast zobaczyć mecz rywalizujących ze sobą grup nastolatków. Oni siedzą w domach przed monitorami.

Czy to dotyczy też Polski? Wciąż zabiera Pan swych wychowanków na obozy do Polski, obserwuje i porównuje te dwa światy.

– To, że młodzi ludzie nie uprawiają sportu, nawet tylko amatorsko, dotyczy nie tylko Austrii czy Polski, to powszechny problem cywilizacji. Natomiast w Polsce infrastruktura sportowa pozostaje na wysokim poziomie, dodatkowo przyjazna finansowo dla młodego zawodnika. Również kadra trenerska jest wysmienita.

Ma Pan możliwość porównania z innymi krajami – od lat organizuje Pan w Krakowie spotkania kadry trenerskiej z krakowskich lat młodości.

– Choć grono zaproszonych gości na nasze trochę sentymentalne zjazdy powoli się zmniejsza (przybywa 40–50 osób), to dzięki tej wymianie poglądów wciąż wysoko oceniam poziom polskiego szkolenia. Zwłaszcza z uwagi na bardzo wszechstronne przygotowanie lekkoatletyczne zawodników, jak i pracę nad psychiką. Weźmy za przykład Małysza czy Stocha, którzy są psychicznie mocarzami. To kluczowe czynniki, dzięki którym polska szkoła sportowa należy do najlepszych na świecie.

Co innego wybrałby Pan w życiu, gdyby nadarzyła się druga szansa? Był jakiś plan B?

– Poukładałem swoje życie, bo się wziąłem za siebie, do tego miałem łut szczęścia i wykorzystałem zbieg okoliczności. Możliwe, że przez kontuzję i konieczność szybkiego zakończenia kariery sportowej nie wypaliłem się. Dzięki temu miałem wciąż energię, którą chciałem przekazywać dalej. Mógł być tylko jeden plan – sport. On towarzyszył mi od zawsze. W sporcie narodowość nie ma znaczenia.

Andrzej Ptak w liczbach

- 1 – jeden raz wyrzucony ze szkoły (szkoła średnia w Krakowie)
- 2 – tyle miał lat, gdy został oddany do domu dziecka (Zagnańsk)
- 3 – 3. miejsce w mistrzostwach Polski w skoku o tyczce
- 3 – kraje, w których mieszkał (Polska, USA, Austria)
- 3 – miesiące pracy w Austrii jako nauczyciel sportu, gdy jego pierwszy wychowanek zostaje mistrzem kraju
- 6 – klubów sportowych, do których należał w Krakowie
- 7 – szkół średnich, do jakich uczęszczał w Krakowie
- 10 – ucieczek z domu dziecka (Rytro)
- 10 – przeprowadzek w Austrii
- 17 – lat, gdy opuścił dom „rodzinny” i udał się... na krakowskie Planty
- 20 – dyscyplin sportowych, w których trenował zawodników (15 w lekkiej atletyce)
- 30 – różnych posad (m.in. gонец, pomiarnik, kasjer, archiwista, mechanik, ślusarz, trener)
- 37 – lat pracy trenerskiej w Austrii (wciąż aktywny)
- 40 – łącznie przeprowadzek w życiu
- 50 – lat pracy trenerskiej (łącznie w Polsce i Austrii)
- 53 – lata małżeństwa
- 177 – sportowych mistrzów, których wychował w Austrii, w tym 3 olimpijczyków.

Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Jestem zatrudniony w firmie od ponad 20 lat na pełny etat. Nagle dostałem do podpisania zmianę umowy na pół etatu. W gruncie rzeczy nie jestem przeciwny skróceniu godzin pracy, ale jakie to ma dla mnie jeszcze konsekwencje?

– Oprócz logicznego następstwa, jakim jest zmniejszenie pensji, należy przewidzieć jeszcze inne konsekwencje, które wiążą się ze skróceniem etatu. Jeśli pracuje Pan w firmie od 20 lat, to oznacza, że obejmuje Pana tzw. stary system odprawowy (tzw. *Abfertigung alt*). W tym systemie należy się pracownikowi odprawa w wysokości kilkukrotnej pensji. W zależności od stażu pracy należą się dwie pensje, jeśli staż pracy wynosił co najmniej trzy lata, a nie przekroczył pięciu. Powyżej pięciu lat należy się odprawa w wysokości trzech pensji, powyżej dziesięciu lat – cztery, powyżej piętnastu – sześć, powyżej dwudziestu – dziewięć, a powyżej dwudziestu pięciu lat – dwanaście pensji. Przy tym należy zauważyć, że brana pod uwagę jest pensja w tej wysokości, która ostatnio została wypłacona.

Jeśli więc zgodzi się Pan teraz na zmniejszenie etatu, z czym wiąże się też niższa pensja, to będzie miało to duży wpływ na wysokość Pana odprawy.

Kolejną konsekwencją jest też wpływ niższego zarobku na ewentualne bezrobotne. Jeśli będzie Pan w najbliższym czasie zmuszony przejść na tzw. bezrobotne, to wysokość tej zapomogi naliczana jest na podstawie zarobków, co prawda nie z ostatniego miesiąca, ale z pewnego okresu, który w Pana przypadku mógłby wykazywać już ten niższy zarobek. Na koniec powinno mieć się też na uwadze roszczenia emerytalne, na które niższy zarobek ma również wpływ.

Dostałem ostatnio akt oskarżenia o domniemane pobicie. Jednak w podanym czasie w ogóle nie byłem na miejscu tego zdarzenia. Co za tym idzie nikogo nie pobiłem. Co mogę w takiej sytuacji zrobić?

– Musi się Pan stawić na rozprawę wytyczoną przez sąd. Jeśli Pan tam się nie pojawi, to sąd może zarządzić przyprawienie Pana przez policję na następny termin. Oczywiście nie będzie to działało na Pana korzyść.

Przygotowując się do tej rozprawy musi Pan zebrać dowody na to, że nie było Pana na miejscu zdarzenia w podanym czasie. Mogą to być świadkowie, którzy potwierdzą fakt, że był Pan w innym miejscu, jak i dokumenty, np. bilet lotniczy lub rachunek hotelowy.

Na rozprawie będzie miał Pan możliwość wytłumaczenia sytuacji z Pana punktu widzenia. Ma Pan też możliwość stawiania wniosków dowodowych, jak np. wezwanie podanych osób na świadka lub przedłożenie dokumentów. Naturalnie może Pan świadków sam przyprowadzić na pierwszą rozprawę, wtedy uniknie Pan drugiego terminu, na który sąd musiałby tych świadków wezwać. Po zakończeniu procesu dowodowego sąd podejmuje decyzję w formie wyroku, który w przypadku dania wiary w przedstawioną przez Pana wersję będzie wyrokiem uniewinniającym. Warto jednak w przypadku postępowania karnego być reprezentowanym przez adwokata, który dokładnie wie, jak stawiać wnioski i na co powinno się zwrócić uwagę.

Ostatnio zamówiłam w internecie buty. Po ich otrzymaniu

stwierdziłam, że mi się jednak nie podobają. Pięć dni po otrzymaniu przesyłki napisałam do sprzedawcy, że rezygnuję z zakupu. On jednak nie chce przyjąć zwrotu i twierdzi, że jeśli towar nie jest uszkodzony, to nie jest zobowiązany do przyjęcia towaru oraz zwrotu zapłaty. Czy to się zgadza?

– Prawo odstąpienia od umowy bez podania przyczyny przysługuje każdemu konsumentowi, który zawarł umowę sprzedaży na odległość. Umowa sprzedaży na odległość to nie tylko ta, którą zawieramy robiąc zakupy przez internet, ale również wyrażenie woli jej zawarcia przez telefon. W obu przypadkach konsumentowi przysługuje 14 dni na odstąpienie od umowy, bez podawania powodów.

Ten okres 14 dni kalendarzowych liczy się od momentu otrzymania zamówionej rzeczy (np. odbiór przesyłki ze sklepu internetowego) lub od momentu zawarcia umowy (w przypadku usług). Bardzo istotne jest to, że konsument musi być w wyraźny sposób powiadomiony o prawie do odstąpienia od umowy najpóźniej w momencie wyrażenia woli zawarcia umowy na odległość przez kupującego. W innym wypadku termin odstąpienia od umowy wydłuża się z 14 dni do 12 miesięcy.

Po otrzymaniu zwróconego towaru, sprzedawca ma 14 dni na zwrot kosztów poniesionych przez konsumenta, w tym kosztu przesyłki, czyli tylko pierwszej przesyłki od sprzedawcy do klienta. W związku z tym proszę zauważyć, że prawo konsumenta do odstąpienia od umowy zobowiązuje go do odesłania produktu na własny koszt.

W Pani przypadku, jeśli towar nie został przez Panią uszkodzony, sprzedawca zobowiązany jest do przyjęcia towaru oraz zwrotu zapłaconych przez Panią pieniędzy (łącznie z kosztami przesyłki).

Kolejny dyżur prawny:

środa, 17 lipca 2019 r. od godz. 17.00 do 19.00. Pod numerem tel. 01/ 205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.

Prawo socjalne w Austrii

W dniu 19 maja 2019 r. odbyło się kolejne już spotkanie informacyjne z cyklu „Vademecum Polaka w Austrii”, podczas którego przedstawiłam możliwość uzyskania świadczeń socjalnych w Austrii.

Agata Wolińska-Umschaden

Omówione zostało prawo do zasiłku rodzinnego (*Familienbeihilfe*), wychowawczego (*Kinderbetreuungsgeld*), dla bezrobotnych (*Arbeitslosengeld i Notstandshilfe*), socjalnego (*Mindestsicherung*) oraz chorobowego (*Krankengeld*).

Uczestnicy spotkania dowiedzieli się, kiedy przysługuje w Austrii prawo do świadczeń emerytalnych, jak je uzyskać bądź wyrównać oraz jak połączyć z emeryturą otrzymywaną z Polski. Podczas spotkania wywiązała się interesująca dyskusja, pojawiło się kilka ciekawych pytań oraz poruszone zostały tematy niezwiązane z prowadzonym wykładem, takie jak renta wdowia czy Europejska Karta Ubezpieczenia Zdrowotnego. Poniżej przedstawiam tylko wybrane zagadnienia z majowego spotkania, dla tych, którzy nie mogli dotrzeć osobiście.

Zasiłek rodzinny (*Familienbeihilfe*)

O zasiłek rodzinny mogą ubiegać się rodzice, których centrum życiowe znajduje się w Austrii i którzy zamieszkują wraz z dzieckiem we wspólnym gospodarstwie domowym. Gdy dziecko nie mieszka z żadnym

z rodziców, prawo do złożenia wniosku o niniejszy zasiłek przysługuje temu z rodziców, który łoży na jego utrzymanie (obowiązek alimentacyjny).

Zasiłek wypłacany jest do 18. roku życia, a w przypadku, gdy dziecko kontynuuje naukę, nawet do 24. roku życia. Wniosek oraz wszelkie niezbędne dokumenty, w tym potwierdzające kontynuowanie nauki, należy przedłożyć we właściwym dla miejsca zamieszkania urzędzie skarbowym (*Finanzamt*). Urząd zastrzega sobie jednak prawo do żądania dodatkowych dokumentów, w razie potrzeby.

Zasiłek wypłacany jest miesięcznie w wysokości zależnej od wieku dziecka. Ze względu na ilość dzieci w rodzinie przysługuje odpowiednie podwyższenie zasiłku. Dzieci między 6. a 15. rokiem życia we wrześniu otrzymują dodatek szkolny w wysokości 100 euro na każde z nich. Ważne! Wniosek o przyznanie zasiłku można składać maksymalnie do 5 lat wstecz od dnia złożenia.

Zasiłek dla bezrobotnych (*Arbeitslosengeld*)

O zasiłek dla bezrobotnych może ubiegać się osoba bezro-

botna, zdolna i chętna do pracy. Przez pojęcie „chęci do pracy” należy rozumieć gotowość jej podjęcia w wymiarze min. 20 godz. tygodniowo.

Zasiłek przysługuje osobom, które w ciągu ostatnich 2 lat przynajmniej przez okres 52 tygodni opłacały składkę na ubezpieczenie na wypadek utraty pracy (przesłanka dotyczy złożenia pierwszego wniosku). Ponowne złożenie wniosku możliwe jest po przepracowaniu minimum 28 tygodni w ciągu ostatniego roku, licząc od chwili złożenia wniosku.

Wyjątek stanowią osoby poniżej 25. roku życia, bowiem muszą one wykazać jedynie 26 tygodni opłaconego ubezpieczenia na wypadek utraty pracy w ciągu ostatniego roku zarówno w przypadku pierwszego, jak i każdego kolejnego wniosku.

Wysokość zasiłku dla bezrobotnych wynosi 55% wynagrodzenia netto przedostatniego (dla wniosków złożonych między 1 stycznia a 30 czerwca) lub ostatniego (dla wniosków złożonych między 1 lipca a 31 grudnia) roku kalendarzowego. Wysokość zasiłku może być powiększona o dodatek rodzinny na dzieci bądź w wyjątkowych przypadkach nawet na małżonka/konkubenta i/lub wyrównana.

Zasiłek wypłacany jest przez okres 20 tygodni. W wyjątkowych sytuacjach może ulec wydłużeniu.

Emerytura austriacka (*Alterspension*)

Uprawnienie do świadczenia emerytalnego w Austrii uzależnione jest od osiągnięcia odpowiedniego wieku i wykazania odpowiedniego minimum okresów składkowych (ubezpieczeniowych).

Wiek emerytalny wynosi 65 lat dla mężczyzn i 60 lat dla ko-

biet. Od roku 2024 wiek emerytalny kobiet będzie sukcesywnie podwyższany (o 6 miesięcy na rok), tak aby w roku 2033 wynosił 65 lat. Tym samym nastąpi zrównanie wieku emerytalnego mężczyzn i kobiet.

Dla osób urodzonych przed 1 lipca 1955 r., obok wieku emerytalnego przesłanką stanowi uzyskanie minimum 180 miesięcy (15 lat) składkowych ubezpieczenia obowiązkowego (*Pflichtversicherung*) albo 300 miesięcy (25 lat) wszystkich okresów ubezpieczeniowych (*Versicherungsmonate*) do wnioskowanego dnia wypłaty (*Stichtag*) albo 180 miesięcy (15 lat) składkowych w ciągu ostatnich 360 miesięcy kalendarzowych (30 lat).

Dla osób urodzonych po 1 lipca 1955 r. liczba wymaganych okresów składkowych wynosi minimum 180 miesięcy (15 lat), z czego minimum 84 miesiące (7 lat) muszą pochodzić z tytułu lat przepracowanych (*auf Grund einer Erwerbstätigkeit*).

Wszystkie okresy składkowe (ubezpieczeniowe) z całej Unii Europejskiej, w tym również z Polski, są sumowane. Zatem w sytuacji, kiedy nie została zgromadzona wystarczająca liczba okresów składkowych w Austrii, doliczeniu ulegają również okresy składkowe z Polski (bądź innych krajów UE). Emerytura wypłacana jest w stosunku do faktycznie przepracowanych lat w Austrii.

Po wakacjach zapraszamy na kolejne, bezpłatne spotkania informacyjne z cyklu „Vademecum Polaka w Austrii”, organizowane przez redakcję „Poloniki”.

Daty spotkań i główne tematy we wrześniu-październikowym numerze pisma i na www.polonika.at

„Tu leży pies pogrzebany”

W wiedeńskim teatrze Spielraum 15 maja br. miała miejsce premiera kolejnej już sztuki Magdaleny Marszałkowskiej.

Na scenie spotykają się dwie osoby: młody Biznesmen i Bezdomy. Ten drugi bez zezwolenia zdomował się na działce Biznesmena, do tego informuje go, że właśnie został jej właścicielem.

Dialogi, jak to zwykle u Marszałkowskiej, na początku przepelnione są grą słowną. Ich lekkość i dowcip sprawia, że widz usadawia się wygodniej w fotelu, zadowolony, że oto przyszedł obejrzeć komedię. W miarę narastania konfliktu między dwoma mężczyznami ten śmiech powoli zamiera widzom na ustach... Widz może czuć się zirytowany, bo ze sceny zaczynają padać wypowiedziane przez Bezdomego oczywistości, wręcz truizmy... Ale wraz z upływem czasu chce ich słuchać, poddając się wzruszeniu...

Układ sił wydaje się oczywisty: młody, bogaty, pewny siebie Biznesmen spotyka biednego, samotnego Bezdomego. Biznesmen ma wszystko, a Bezdomy nie ma nic.

Wkrótce jednak dowiadujemy się, że Biznesmen nie tylko stracił działkę, na którą tak lubi przychodzić, żeby pomyśleć nad swoim życiem i posiedzieć pod ulubionym drzewem, ale też rozpada mu się małżeństwo. Wkrótce i on może znaleźć się po tej samej stronie, po której jest Bezdomy.

Adam Turczyński znakomicie wciela się w swoją rolę. Dla widza polonijnego, znającego aktora jako wytrawnego kabarecistę, założyciela kabaretu „E”, jest to bardzo miłe zaskoczenie. Turczyński nadaje swojej roli głębi, jest prawdziwy, przekonujący. Jego stosunek do młodsze Biznesme-

na, z początku nieufny i zdystansowany, nastawiony na walkę i konfrontację, po pewnym czasie zaczyna być ciepły, niemalże ojcowski. Jego oschłość bierze się stąd, że sam, doświadczony przez życie, chce zaoszczędzić mu podobnych cierpień.

Pozornie szorstki, obojętny Bezdomy okazuje się wulkanem uczuć. „Ja jestem bezdomy właśnie dlatego, że w swoim życiu wszystko przegrałem przy piwku, przy pokerku, jak pan to mówi, po męsku. Ja całe moje życie zmarnowałem bardzo po męsku” – zdobywa się na gorzką refleksję.

U Marszałkowskiej, co jeszcze raz warto podkreślić, zabawa ze słowem wcale nie okazuje się do końca zabawą. Tak jest z użytą przez nią utartą frazą „Tu leży pies pogrzebany”, która jest kalką z języka niemieckiego, nad którą wielu językoznawców kręci nosem. Polskie odpowiedniki tego zwrotu brzmią „w tym jest sęk”, „w tym jest problem”, „w tym rzecz”. Tymczasem w sztuce Marszałkowskiej na działce Biznesmena pies leży dosłownie pogrzebany! Ukochany pies Biznesmena. Pies leży na tej działce także w sensie przenośnym. Biznesmen ze swoimi problemami i kłopotami przychodził monologować ze swoim psem, zamiast rozmawiać z najbliższymi.

W sztuce też pięknie rozbrzmiewa muzyka Macieja Hellera. Na żywo. Dopowiada jakby dalej to, co nie zostało wypowiedziane, pokazuje gonitwy myśli Bezdomego, którego, ze względu na analogię z sytuacją Biznesmena, dopadają wspomnienia. Na pochwałę zasługuje też rola Marcina

Marszałkowskiego, który z pewnego siebie Biznesmena staje się zrozpaczo-nym człowiekiem, szukającym wsparcia właśnie u Bezdomego. „Wszystko będzie dobrze” – mówi na końcu z mocą Bezdomy. I chcemy w to uwierzyć. I wierzymy.

Sztuka Marszałkowskiej jak zwykle dotyka społecznych problemów. Mimo że mieszkamy w jednym z najbogatszych krajów świata, dane statystyczne austriackiego Urzędu Statystycznego są zatrważające. Bezdomyością w Austrii dotkniętych było w 2018 roku prawie 22 tysiące osób. Zagrożonych ubóstwem w samym Wiedniu jest 22,7% ludności. I coraz bardziej pogłębia się różnica między zamożnymi i biednymi.

Sztuka porusza więc ważny problem społeczny, skłaniając nas do tego, by na nowo w każdym człowieku zobaczyć człowieka, który mówi do nas ważne rzeczy „My nawet sami nie decydujemy, ile będziemy to życie żyć. To niby nasze życie może się skończyć w każdej chwili, czy ci się podoba, czy nie. Zresztą i tak umieramy w każdej minucie życia” – mówi Bezdomy.

Usłyszmy to.

Red.



Spotkanie informacyjne z cyklu „Vademecum Polaka w Austrii”



fol. © salomonski.at



fol. © salomonski.at

V Marsz Szlakiem Pamięci Mauthausen-Gusen



fot. Tomasz Gawronski

byli się na placu apelowym KZ Mauthausen, rozpoczął się V Marsz Szlakiem Pamięci Mauthausen-Gusen, który wyruszył spod polskiego pomnika. Trasa Marszu wiodła tą samą drogą, którą przemierzali więźniowie obozu Mauthausen pracujący przy budowie obozu Gusen I i w położonych w jego pobliżu kamieniołomach.

W Marszu wzięli udział: rodziny więźniów obozu Mauthausen-Gusen, uczennice,

uczniowie oraz nauczyciele ze Szkoły Polskiej im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu, harcerki i harcerze Polskiej Drużyny Harcerskiej w Wiedniu, Związek Piłsudczyków RP Oddział Dunaj w Wiedniu, Polonia austriacka oraz rodacy z kraju. W tym roku w Marszu uczestniczył także konsul generalny RP w Wiedniu Bartłomiej Rosik. Organizatorem Marszu rokrocznie jest pismo „Polonika”.

W tym roku główne uroczystości związane z 74. rocznicą wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen odbyły się w niedzielę, 5 maja.

Przy pomniku upamiętniającym polskie ofiary została odprawiona Msza św., którą sprawował ks. Wojciech Jur-

kowski, kapelan Związku Harcerstwa Polskiego. Obecny na uroczystości minister kultury Piotr Gliński w swym przemówieniu stwierdził m.in., że „Mauthausen-Gusen to drugi Katyń i nigdy o tym nie zapomnimy”.

Po głównych uroczystościach rocznicowych, które od-



fot. Marcin Bielecki

I Bieg im. Księcia Józefa Poniatowskiego

Mimo ulewnego deszczu, na starcie I Biegu im. Księcia Józefa Poniatowskiego, który odbył się w niedzielę 12 maja 2019 roku w przepięknej scenarii ogrodów wiedeńskiego Belwederu, stanęło wielu

chętnych. Trasa liczyła symboliczne 1918 m i nawiązywała do trwających do 2022 roku obchodów, związanych z 100. rocznicą odzyskania niepodległości Polski. Odzyskanie niepodległości nie było bowiem



fot. Jacek Rozmarek

wydarzeniem jednorazowym, ale procesem zakończonym ustaleniem granic II Rzeczypospolitej w 1922 roku.

Głównym celem Biegu jest spopularyzowanie i upamiętnienie postaci polskiego bohatera narodowego, księcia Józefa Poniatowskiego, który urodził się 7 maja 1763 roku

w Wiedniu. Choć zmarł również na obczyźnie, to zasłynął jako polski bohater narodowy.

Wszystkie zawodniczki i zawodnicy otrzymali medale i pamiątkowe dyplomy.

Organizator Biegu: pismo „Polonika” we współpracy ze Związkiem Piłsudczyków RP – Oddział Dunaj w Wiedniu.



fot. Marcin Bielecki

VI Marsz Szlakiem Wolności 2019



fot. Marcin Bielecki

Tegoroczny Marsz, zorganizowany 26 maja, przypadł w 210. rocznicę bitwy pod Wagram z 1809 roku. Gościem specjalnym naszej wędrówki był archeolog Sławomir Konik, prowadzący wykopaliska na terenie bitwy. Trasa licząca 15 km prowadziła pośród lasów, łąk i pól przez narodowy park Donau Auen, z uwzględnieniem historycznych miejsc związanych z bitwą z 1809 r.

Marsz Szlakiem Wolności poświęcony jest pamięci polskich żołnierzy, którzy u boku Napoleona Bonaparte walczyli w bitwie pod Wagram. W epoce wojen napoleońskich nadzieje na odzyskanie niepodległości Polacy wiązali z Francją, licząc, że rozgromi wszystkie trzy państwa zaborcze. Uczestnicy Marszu otrzymali pamiątkowe dyplomy.

Organizator: pismo „Polonika”



fot. Marcin Bielecki

Towarzystwo Miłośników Historii Polska–Austria

Aby bardziej zintegrować uczestniczki i uczestników wypraw z historią w tle, organizowanych przez pismo „Polonika”, redakcja postanowiła powołać Towarzystwo Miłośników Historii Polska–Austria. Na tegorocznej wędrówce przez Bisamberg zainaugurowana została jego działalność. Po

wypełnieniu deklaracji członkowskich, wręczone zostały znaczki Towarzystwa Miłośników Historii Polska–Austria.

Okazało się, że członkowie nowego stowarzyszenia mają mnóstwo ciekawych pomysłów. O szczegółach poinformujemy wkrótce na www.polonika.at

V Marsz Szlakiem Zwycięstwa

W upalne sobotnie popołudnie, 15 czerwca 2019 roku, spotkaliśmy się w podwiedeńskiej miejscowości Langenzersdorf, by wyruszyć na piąty już Marsz Szlakiem Zwycięstwa. Trasę liczącą 10 km dzielnie pokonali wszyscy uczestnicy, bez względu na wiek. Warto podkreślić, że najmłodszy z nich miał 4 lata

W czasie postojów uczestnicy Marszu mogli zapoznać się z mało znaną historią bitwy pod Bisambergiem, która stoczona została 24 sierpnia 1683 roku i poprzedzała walki o Wiedeń. Udział wojsk polskich w tej bitwie miał decydujący wpływ na jej zwycięski przebieg.

Wszyscy uczestnicy Marszu otrzymali pamiątkowe dyplomy



fot. Marcin Bielecki

i przemierzył pieszo całą trasę!

W tegorocznym Marszu licznie wzięli udział harcerki i harcerze z Polskiej Drużyny Harcerskiej w Wiedniu, wraz z drużynową Barbarą Byrtus.

oraz przewodniki „Bitwa pod Bisambergiem”. Oprowdzał Sławomir Iwanowski, autor przewodnika.

Organizator: pismo „Polonika”



fot. Marcin Bielecki

Legitymacje szkolne dla uczniów szkół polonijnych

Dzieci i młodzież polonijna może otrzymywać legitymacje uczniowskie uprawniające w Polsce do ulg w publicznym transporcie zbiorowym oraz zniżek do muzeów i parków narodowych.

Wyjaśnijmy, do czego uprawniają legitymacje dla polonijnych uczniów, kto może się o nie starać i w jaki sposób można je otrzymać.

Do czego uprawnia legitymacja ucznia?

Legitymacja ucznia uprawnia do zakupu ulgowych biletów:

- z ulgą 37% przy przejazdach środkami publicznego transportu zbiorowego kolejowego w pociągach osobowych, pociągach ekspresowych, na podstawie biletów jednorazowych,
- z ulgą 49% przy przejazdach środkami publicznego transportu zbiorowego kolejowego w pociągach osobowych i pociągach ekspresowych oraz środkami publicznego transportu autobusowego w komunikacji zwykłej i przyspieszonej, na podstawie imiennych biletów miesięcznych
- do muzeów i parków narodowych.

Kto może otrzymać legitymację?

Legitymację może otrzymać każdy uczeń do ukończenia 18. roku życia, który uczy się języka polskiego, historii, geografii, kultury polskiej lub innych przedmiotów nauczanych w języku polskim. Nie jest konieczna nauka wszystkich przedmiotów jednocześnie.

Uprawnienie do ulg przysługuje uczniom do momentu uzyskania pełnoletności – jeśli zatem uczeń otrzymał legitymację w roku, w którym kończy lat 18, to możliwość

skorzystania z ulg posiada tylko do dnia ukończenia 18 lat.

Czy legitymacje mogą otrzymać uczniowie wszystkich szkół?

Przepisy określają, że legitymacje przysługują uczniom czterech rodzajów szkół:

1. szkół prowadzonych przez organizacje społeczne (zwanych także szkołami polonijnymi, społecznymi, sobotnio-niedzielnymi lub uzupełniającymi) zarejestrowanych w bazie danych Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (www.polska-szkola.pl),
2. szkół w systemach oświaty innych państw,
3. sekcji polskich funkcjonujących w systemach oświaty innych państw,
4. szkół europejskich.

Jakie dane zawiera legitymacja?

Legitymacja ucznia różni się wzorem od legitymacji otrzymywanej przez uczniów szkół w Polsce. Nie ma na niej zdjęcia ucznia, co znacznie upraszcza jej wydanie.

Zawiera natomiast imię i nazwisko oraz datę urodzenia ucznia, a także nazwę szkoły, w której się uczy. Ponadto na legitymacji znajdują się nazwa

konsulatu i jego pieczęć oraz data jej ważności.

Czy do skorzystania z ulg wystarczy legitymacja?

Legitymacja jest ważna jedynie z ważnym dokumentem tożsamości ze zdjęciem (dowód osobisty lub paszport). Brak dokumentu potwierdzającego tożsamość uniemożliwia skorzystanie z ulgi, a w przypadku wykupienia biletu ulgowego na przejazd może skutkować nałożeniem kary za brak dokumentu potwierdzającego uprawnienie do ulgi, zgodnie z przepisami obowiązującymi przewoźników.

Gdzie składać wniosek o legitymację dla dziecka?

Rodzic lub opiekun prawny dziecka może złożyć wniosek o wydanie legitymacji w konsulacie właściwym ze względu na siedzibę szkoły lub za pośrednictwem szkoły, w której dziecko pobiera naukę. Do wniosku należy dołączyć dokumenty potwierdzające pobieranie nauki języka polskiego lub innych przedmiotów w języku polskim.

Jaki jest czas oczekiwania na legitymację?

Konsulowie będą wydawać legitymacje w terminie do 30 dni od dnia złożenia wniosku. Jeśli wniosek składany jest za pośrednictwem szkoły,

termin 30 dni liczy się

od dnia dostarczenia wniosków szkoły do konsula.

Na jaki okres wydawane są legitymacje?

Legitymacje wydawane są na okres roku szkolnego, z datą ważności upływającą ostatniego dnia miesiąca, w którym rozpoczyna się kolejny rok szkolny w danym państwie. Przykładowo, jeśli rok szkolny trwa od 1 września do 31 sierpnia, to legitymacja zostanie wydana z datą ważności 30 września kolejnego roku. Po tej dacie legitymacja nie uprawnia do skorzystania z ulg określonych w przepisach.

W jaki sposób można przedłużyć ważność legitymacji?

Jeżeli uczeń kontynuuje naukę, to jego legitymacja zostanie przedłużona na kolejny rok szkolny na wniosek jego rodziców lub opiekunów prawnych. Wnioski o przedłużenie ważności składane są na takich samych zasadach jak wnioski o wydanie legitymacji.

Do 2017 r. zniżki w Polsce przysługiwały jedynie dzieciom polonijnym uczącym się w szkołach przykonsularnych. Podpisując ustawę dotyczącą ulg dla wszystkich polonijnych uczniów, prezydent RP Andrzej Duda powiedział „Do tej pory uczniowie i nauczyciele, którzy przyjeżdżali do Polski, byli traktowani de facto jak obcokrajowcy. Nie mieli oni uprawnień do tańszych przejazdów transportem publicznym czy darmowych wejść do naszych muzeów”. Zaznaczył, że jest to krok we wspieraniu całej społeczności polskich szkół polonijnych.

Ulg przysługują również nauczycielom uczącym języka polskiego lub innych przedmiotów nauczanych w języku polskim w szkołach polskich za granicą. Do takich zniżek, w podobnym zakresie, jak w przypadku uczniów,

Karta Polaka

Karta Polaka to dokument potwierdzający polską narodowość lub pochodzenie. Może być przyznany osobie nieposiadającej obywatelstwa polskiego. Z dniem 14 lipca 2019 r. wchodzi w życie nowelizacja ustawy o Karcie Polaka, w wyniku której będzie mogła ją uzyskać również Polonia mieszkająca na Zachodzie.



Karta Polaka, ustanowiona ustawą z 2007 r., dotychczas przyznawana była osobom polskiego pochodzenia żyjącym w krajach za wschodnią granicą Polski. W myśl tegorocznej nowelizacji ustawy Karta Polaka obejmie Polonię na całym świecie, stąd będą mogli otrzymać ją również osoby mieszkające w Austrii.

Osoba ubiegająca się o Kartę Polaka musi spełnić łącznie następujące warunki:

- ✓ wykaże swój związek z polskością przez przynajmniej podstawową znajomość języka polskiego oraz znajomość i kultywowanie polskich tradycji i zwyczajów;
 - ✓ w obecności konsula Rzeczypospolitej Polskiej złoży piśmienną deklarację przynależności do Narodu Polskiego;
 - ✓ wykaże, że jest narodowości polskiej lub co najmniej jedno z jej rodziców lub dziadków albo dwoje pradziadków było narodowości polskiej, albo przedstawi zaświadczenie organizacji polskiej lub polonijnej potwierdzające aktywne zaangażowanie w działalność na rzecz języka i kultury polskiej przez okres co najmniej ostatnich trzech lat;
- Karta Polaka może być przyznana osobie:
- ✓ nieposiadającej w dniu złożenia wniosku o wydanie Karty Polaka oraz w dniu

przyznania Karty Polaka obywatelstwa polskiego, lub
 ✓ nieposiadającej zezwolenia na pobyt stały na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, lub
 ✓ posiadającej status bezpaństwowca.

Według ustawy z 2016 r., posiadacze Karty Polaka, przyjeżdżający do Polski z zamiarem osiedlenia się na stałe, dostaną Kartę Stałego Pobytu i będą mogli liczyć na pomoc w okresie adaptacji, m.in. ubiegać się o świadczenie pieniężne na pokrycie kosztów gospodarowania i bieżącego utrzymania na okres do 9 miesięcy, dofinansowanie do wynajmu mieszkania, intensywnej nauki języka polskiego czy kursów zawodowych. Co istotne, po roku mają prawo otrzymać polskie obywatelstwo.

Karta Polaka, poza realnymi korzyściami dla jej posiadaczy, ma również wymiar symboliczny, bo potwierdza związek z narodem polskim. Ma to szczególne znaczenie dla kolejnych pokoleń Polonii, którego przedstawiciele słabo lub wcale nie mówią po polsku, ich związek z krajem przodków uległ osłabieniu, a jednak czują się związani z Polską. Dokument ten stanowi dla nich potwierdzenie przynależności do narodu polskiego.

Karta Polaka może również wspierać proces reemigracji i poprawić sytuację demograficzną w Polsce jako zachęta do osiedlania się w Polsce osób polskiego pochodzenia. Jest świadectwem zachowania związku z krajem i symbolicznym paszportem zapraszającym do powrotu do ojczyzny.

Polskie pamiątki w wiedeńskich kościołach



Od piętnastu lat w Austrii organizowana jest Długa Noc Kościołów (Lange Nacht der Kirchen, www.langenachtkirchen.at). Bogaty i zróżnicowany program obejmuje kilka tysięcy imprez w kilkuset kościołach na terenie całego kraju.

W tym roku Długa Noc Kościołów odbyła się 24 maja. W Wiedniu wzięło w niej udział ponad 150 kościołów, klasztorów, parafii oraz instytucji kościelnych wielu wyznań chrześcijańskich. O godz. 17.30 bicie dzwonów w wiedeńskich kościołach, na czele z najstaryszym i największym w Austrii dzwonem „Pummerin” z katedry św. Szczepana, oznajmiło oficjalne rozpoczęcie kolejnej edycji.

Od godziny 18.00 do 1.00 w nocy kilkanaście tysięcy odwiedzających wzięło udział w bezpłatnym programie obejmującym wykłady, odczyty, dyskusje, wystawy, koncerty, sztuki teatralne, nawet kulinarne poczęstunki oraz oprowadzanie z przewodnikiem po tych miejscach, które w ciągu roku są dla nich niedostępne. Tym samym organizatorzy Długiej Nocy Kościołów, podobnie jak Długiej Nocy Muzeów, przez jedną noc w roku umożliwiają bezpłatne zwiedzanie, eksponując rzadkie zbiory.

Kościoły, z racji swej wielowiekowej historii, są wyjąt-

kową skarbnicą kultury z bogatymi zbiorami sztuki, nie tylko sakralnej. Wśród wielu obrazów, rzeźb, tablic, dzieł artystycznych, znajdują się te związane z Polską. Bo właśnie w wiedeńskich kościołach jest wiele polskich pamiątek. Długa Noc Kościołów stanowi więc doskonałą okazję do tego, aby zapoznać się z obiektami nawiązującymi do historii Polski. Z uwagi na ekumeniczną misję tego projektu, otwarcie wiedeńskich świątyń ma służyć ożywieniu całego Kościoła. My przy tej okazji postawmy sobie dodatkowe zadanie – ożywić miejsca związane z historią Polski, aby silniej zaistniały w świadomości społecznej rodaków.

W ramach kolejnej edycji, tj. w piątek 5 czerwca 2020 r, zapraszam do odwiedzenia kościołów w centrum Wiednia, m.in. Maria am Gestade, Stanislauskapelle, Kirche am Hof, Stephansdom, Minoritenkirche, Augustinerkirche, Kapuzinerkirche, Franziskanerkirche, St. Anna, gdzie zapoznamy się z polskimi pamiątkami.

Naszą nocną wędrówkę śladami polskich pamiątek w wiedeńskich kościołach rozpoczniemy o godz. 19.00, a zakończymy około północy. Szczegóły zostaną podane na stronie pisma: www.polonika.at.
 Sławomir Iwanowski



Głos Wewnętrzny

W dawnych czasach, kiedy trudniłem się wynajdywaniem remontowo-budowlanych zleceń dla polskich specjalistów od mieszania wapna, zdarzyła mi się nieodosobniona sytuacja na styku... jakby to nazwać?... Na styku obyczajowości słowiańskiej ze zwyczajami typowo germańskimi, praktykowanymi dość powszechnie na tzw. Zachodzie.

Zawiłość tę rozprostować można tak: pan Henryk, pochodzący z małej wioski pod Kutnem, na moje zlecenie majstrujący coś tam przy domu klienta, skończył, co zaczął, oczekując słusznej zapłaty. Część tego, co klient zobowiązał się zapłacić słudze za usługę, należało się mnie jako prowizja. Aby nie jeździć specjalnie na drugi koniec miasta po parę groszy, zaproponowałem prostą w założeniu operację finansową: „Panie Henryku, klient poda panu całą sumę, pan weźmie sobie tyle, ile było umówione, a resztę podwiezie pan do mnie. Okej?” „Okej” – pan Henryk zgodził się spełnić moją prośbę. I na tym zgoda się skończyła.

Minął tydzień, a moja częścią zapłaty nadal dysponował mój zleceniodawca. Zatelefonowałem, wyrażając ciekawość o przyczynę zwłoki. Okazało się, że pan Henryk postanowił odstąpić od zawartej ze mną umowy. Wyboru przesadnie dużego nie miałem: walczyć albo zejść z ringu. Walka zapewne zdążyła się na nic, bo pan Henryk posiadał zdecydowaną nade

Na stare lata, mieszkając już w domu starców (konkretnie w domu jednego starca), znalazłem prosty trik na uleczenie zgagi nienawiści, jaką wywoływały u mnie atakujące mnie na różnorakie sposoby osoby. Jak? Poniżej podam przykład.

Andrzej Niewinny Dobrowolski

mną przewagą, mając przedmiot sporu pod pełną kontrolą. Została mi opcja wyciągnięcia ręki do niezgody.

Wtedy mnie pospolita, ale własna krew wzięła i załała. Po krótkim czasie zalew nie spowodował wprawdzie wylewu, ale przeniósł się do żołądka, gdzie poczęł go skręcać z nerwów, ten zaś namawiać mnie do różnych mało eleganckich czynów. W celu zastraszenia pana Henryka potencjalnymi retorsjami, molestowałem go telefonicznie. Widać nie znał opcji blokady natręta w swojej komórce, bo od czasu do czasu odbierał. Nim udawało mu się przerwać rozmowę, dowiadywał się o karach, jakie go spotkają, jeśli nie odda mi skradzionych pieniędzy. Pan Henryk moje groźby brał wprawdzie do swojego ciała, ale zdecydowanie nie do serca. Natomiast mnie przestała wprawdzie zalewać krew, ale pojawił się trafiający z precyzją w moje wszystkie czułe miejsca szlag. I wtedy, za sprawą podpowiedzi Głosu Wewnętrznego (wobec którego używam skróconej formy GW), przysłała mi do głowy myśl, która przerodziła się w dialog:

– Głupcze (tak zazwyczaj zwraca się do mnie GW), ty

się z panem Henrykiem nie drażnij, bo nie jemu, tylko sobie szkodzisz.

– O tym to ja wiem, GW, ale co robić? Wiesz przecież, że nie chodzi o pieniądze, ale o zniechęcenie. Masz jakiś pomysł?

– Jasne, że mam. Ty go po prostu przeproś.

– No, teraz to żeś mi nagadał! Ja mam przeproszać złoczyńcę! Ja, z którego on sobie zakpił, którego okradł, sponiewierał i zniechęcił.

– Od zniechęcenia sławy ci nie ubędzie, a od przeprosin... sam zobaczysz. Zrób, jak mówię.

– Ale za co ja mam go przeproszać?

– Za swoją głupotę, jeśli nie masz sobie nic więcej do zarzucenia.

– A co mi to da?

– Zobaczysz. Tylko przeprosiny mają być szczere, prawdziwe, z serca i z żołądka, które cierpią najbardziej.

– Powiadasz...

– Powiadam. I więcej do powiedzenia na ten temat nie mam.

GW zamilkł, zostawiając mnie sam na sam ze sobą. Kolejny raz w życiu stanąłem przed wyborem: pójść za swoją mądrością czy posłuchać rady duchowego intruza.

Zdecydowałem się na wybór opcji drugiej. Następnego dnia zebrałem się w sobie, przygotowałem w myślach tekst przeprosin, wybrałem na komórkę numer, czekam.

– Dzień dobry, panie Henryku.

– Co znowu?

– Wie pan co? Ja to wszystko przemyślałem i doszedłem do wniosku, że postąpiłem wobec pana bardzo nieładnie.

– No i co?

– I ja pana bardzo za to przeproszam. W końcu to pan się napracował i natrudził, a ja ledwie zadzwoniłem dwa razy do klienta, nawet go nie spotykając. I za to ośmieliłem się żądać od pana zapłaty.

– No i co?

– Jeszcze raz pana bardzo, ale to bardzo przeproszam.

– No dobra, dobra, w robocie jestem i nie mogę gadać.

– Dziękuję panu za grzeczność. I za to, że dał się pan przeprosić.

– Dobra.

Na tym rozmowa się zakończyła. Zdaje się, że jej treść nie wpłynęła znacząco na zmianę postawy pana Henryka wobec mnie jako pasożyta i oszusta karmiącego się ciężką pracą innych, za jakiego bez wątpienia uchodziłem, uchodzę

i będę w jego oczach uchodził. Co zresztą, choć opartą na innych przesłankach, pokrywa się z moją opinią o nim.

Ale! I tu ujawnia się wewnętrzna mądrość mojego niezmordowanego cierpliwego doradcy, GW.

Po odłożeniu słuchawki coś jakby się we mnie zespoilo. To, co na początku opisywanych tu zdarzeń we mnie pękło, teraz się jakby na powrót zrosło. Nieprawdopodobne! Żołądek z trybu bolesnego zwijania się w zawistnych skurczach przeszedł na tryb swobodnie rozluźniony, zaś ciągłe i uciążliwe myśli dotyczące osoby pana Henryka ustąpiły, dzięki czemu zacząłem dostrzegać także resztę świata. Nieprawdopodobne! Ozdrowiałem z nienawiści! Przestałem myśleć o panu Henryku jako o złoczyńcy, a wręcz o nim zapomniałem. I to dzięki tak prostej radzie GW.

Choć zupełnie pana Henryka zapomnieć mi się nie udało. Spotkałem go wczoraj na polskim bazarze, gdzie część mieszkających tutaj rodaków zaopatruje się w polską kiełbasę, pierogi, flaczki w puszkach, sernik i na co tam jeszcze ma kto ochotę. Inna część klientów przychodzi tu po napoje, głównie polskie piwo i wódkę. Pan Henryk jest zdecydowanie klientem od napojów. W chwili spotkania był już wyraźnie po zakupie.

– O! Dzień dobry, panie Henryku. Przeproszam za żarty, ale czy pan nie jest mi czasem winien jakichś drobnych pieniędzy?

– A co pan, k...a, myśli, że ja nie oddam? Ja mam, k...a, honor!

Uspokojony, że pan Henryk w wyniku mojego nagannego zachowania nie poniósł jednak szkody na honorze, upewniłem się ostatecznie, że umiejętność manipulowania ludźmi jest o wiele bardziej przydatna, niż dotąd sądziłem. Zwłaszcza kiedy chodzi o samego siebie.

Wykład słowno – muzyczny wiedeńskiej pianistki Elżbiety Mazur pt. „Fryderyk Chopin w Wiedniu”

17.06.2019 r.,

PAN – Stacja Naukowa w Wiedniu

Po wykładzie odbyło się wręczenie dla członków UTW w Austrii Ogólnopolskiej Karty Seniora, upoważniającej do zniżek w ok. 2 tysiącach punktów na terenie całej Polski, np. w sklepach, restauracjach, kawiarniach, sanatoriach, uzdrowiskach, klinikach rehabilitacyjnych, ośrodkach kultury (wykaz na www.glosseniora.pl).



Spektakl literacko – muzyczny pt. „Nie płacz, kiedy odjadę”

27.02.2019 r., Piwnica TAKT w Wiedniu

Gościnnie z Polski wystąpili: Danuta Stankiewicz – znakomita piosenkarka, Anna Cz



Fot. Alicja Zell



chorowska – poetka i animatorka kultury, Filip Borowski – aktor i satyryk, założyciel kabaretu „Filip z konopii”.

Zakończenie VII roku akademickiego Polskiego UTW w Austrii

21.06.2019 r., Sala Widowiskowa Ratusza 3. dzielnicy Wiednia

Uroczystość wręczenia dyplomów oraz nagród książkowych dla najlepszych studentek i studentów seniorów. Na operę W. A. Mozarta pt. „Don Giovanni” w wykonaniu śpiewaków ze Stowarzyszenia „Passion Artists” oraz Orkiestry Kameralnej Wiener Frühlingsstimmen Symphoniker zaprosiła Sabina Zapiór, przewodnicząca „Passion Artists”.



Fot. Marcin Bielecki



Premiera monodramu „Norwid. Ten, który widzi”



fot. Marcin Bialecki

filozoficznych. Publiczność słuchała w niezwykle skupieniu. „Umiemy się tylko klócić albo kochać, ale nie umiemy się różnić pięknie i mocno”, „Tyle i takiej egzystencji naród ma, ile i jak jest w stanie człowieka uszanować” – brzmiały słowa ze sceny i niemal automatycznie ręce składały się do okłasków.

Norwid z jednej strony ostrzegał, by Polska nie stawiała się papugą narodów, z drugiej nieustępliwie walczył z każdym przejawem próżności i ksenofobii. Podkreślał, że „naród składa się nie tylko z tego, co go wyróżnia od innych, lecz i z tego, co go z innymi łączy”.

Definiując siebie jako tego, który widzi, nie dopuszczał myśli o różnicy zdań z racji odmiennych punktów widzenia – on widział, a adresatom wmawiał ślepotę. W sporach niejednokrotnie padało autorytatywne: „Piszę tak – bo tak jest”, najdobitniej wyrażone w liście do Krasińskiego „Mówię, że tak jest – bo tak jest”.

Elementem legendotwórczym był w jego biografii ponad sześćoletni okres powolnego umierania w Domu Św. Kazimierza, a na miano metafory sytuacji kondensującej całe jego życie zasługują ostatnie słowa: „Przykrycie mnie lepiej!”

Norwid zmarł 23 maja 1883 roku. Sława przyszła dopiero 20 lat po śmierci, gdy jego twórczością zainteresował się Zenon Przesmycki (Miriam) – pierwszy edytor jego utworów. Ale pełna edycja dzieł Norwida, obejmująca 11 tomów, ukazała się dopiero w latach 1971–1976 za sprawą Juliusza Witolda Gomulickiego.

„Trzeba się strzec nie tylko złych ludzi, ale i tych, co nie są w stanie nas rozumieć” – pisał w jednym z listów. Norwid znalazł drogę do potomności. Inspiruje dziś poetów, artystów, filozofów, teologów i polityków. I zwykłych odbiorców kochających poezję. Takich jak ci, którzy spotkali się w piątkowy wieczór w Wiedniu.

Dziękujemy znakomitemu Zygmuntowi Józefczakowi, że przybliżył nam Norwida!

Co piszę? – *mnę pytałeś – oto list ten piszę do Ciebie – Zaś nie powiedz, iż drobną szlę Ci dań – tylko poezję! Tę, która bez złota uboga jest – lecz złoto bez niej, Powiadam Ci, zaprawdę, jest nędzą-nędz... Zniknie i przepęłnie obfitość rozmaita, Skarby i siły przewieją – ogół cały zadrzą, Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie, Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...*

Cyprian Norwid, *Do Bronisława Z.*

W piątek 26 kwietnia 2019 r. w PAN – Stacji Naukowej w Wiedniu odbyła się premiera monodramu Kazimierza Brauna „Norwid. Ten, który widzi” w znakomitym wykonaniu aktora Narodowego Starego Teatru im. H. Modrzejewskiej z Krakowa, Zygmunta Józefczaka.

Akcja monodramu rozpoczyna się z chwilą przybycia 56-letniego Norwida do przytułku św. Kazimierza w 1877 r. Właśnie przytułek stanowił soczewkę, która ogniskuje i skupia w symboliczną całość los i doświadczenie poety. Ze sceny popłynęły mądre, chociaż trudne i gorzkie słowa Norwida, bo przecież „gorzki to chleb jest polskość”.

To niezwykła poezja, która nie tylko potrafiła obronić się przed upływem czasu, ale wciąż stawia nam aktualne pytania dotyczące człowieka, artysty, patriotyzmu, odpowiedzialności za słowo i za czyny. Intelektualizm tej poezji przemawia do współczesnej wrażliwości.

Zygmunt Józefczak interpretował wiersze Norwida, fragmenty listów, tekstów



fot. Marcin Bialecki

Am Fuße des Bisambergs

– **Niemals dachte ich daran, die Schreibweise meines Namens zu ändern. Mein Name ist ein Teil meiner Familiengeschichte und meiner Identität, so Michael Olszewski, Heurigenbesitzer.**

Interview: Sławomir Iwanowski

Man kann sagen, Ihre Familie lebt bereits seit einigen Jahrhunderten in Österreich.

– Unsere Familie Olszewski ist schon in Dokumenten aus dem 14. Jahrhundert verzeichnet. Meine Vorfahren kamen nach Österreich während des Entsatzes von Wien, zusammen mit den Truppen von Jan III. Sobieski. Sie stammten aus der Liegnitzer Region, der andere Teil der Familie lebte in Tschechien in Schumberg. In Liegnitz existiert noch ein altes Familiengrab. Ich weiß nicht genau, welchen Tätigkeiten meine Vorfahren, die beschlossen haben in Österreich zu bleiben, nachgegangen sind. Ich kenne auch den Grund für diesen Entschluss nicht. Es steht aber fest, dass sich in meiner Familie viele mit der Landwirtschaft, dem Forstwesen und der Pferdezucht befassten, sie besaßen ein großes Gestüt. Das sind also gewisse gemeinsame Eigenschaften unserer Familie, weil auch ich mich für die Land- und Forstwirtschaft interessiere.

Obwohl Ihre Familie seit mehreren Generationen in Österreich lebt, wird Ihr Name Olszewski und nicht z.B. Olszewsky geschrieben.

Niemals dachte ich daran, die Schreibweise meines Namens zu ändern. Mein Name ist ein Teil meiner Familiengeschichte und meiner Identität – warum sollte ich ihn ändern und somit gewissermaßen meine Vergangenheit leugnen? Wenn die österreichischen Beamten manchmal Schwierigkeiten mit der korrekten Schreibweise meines Namens haben, ist das ihr Problem und nicht meines.

Unterhalten Sie Kontakte nach Polen?

– Ich hatte und habe nach wie vor sehr gute Beziehungen mit Polen, wo ich mich oft aufgehalten habe und weiterhin aufhalte, ich habe viele Freunde und Bekannte dort. In meiner Familie wurde nicht Polnisch gesprochen, aber zum Glück

Was bedeuten die Symbole in Ihrem Familienwappen?

– In unserem Familienwappen befindet sich ein Rabe –

das bedeutet, dass aufgrund der Verdienste unsere Familie von den Steuern befreit wurde. Das Kreuz bedeutet, dass sich die Familienmitglieder an den Kreuzzügen beteiligt haben, und das Hufeisen beweist, dass wir mit Pferden zu tun hatten.

Obwohl Ihre Familie seit mehreren Generationen in Österreich lebt, wird Ihr Name Olszewski und nicht z.B. Olszewsky geschrieben.

Niemals dachte ich daran, die Schreibweise meines Namens zu ändern. Mein Name ist ein Teil meiner Familiengeschichte und meiner Identität – warum sollte ich ihn ändern und somit gewissermaßen meine Vergangenheit leugnen? Wenn die österreichischen Beamten manchmal Schwierigkeiten mit der korrekten Schreibweise meines Namens haben, ist das ihr Problem und nicht meines.

Unterhalten Sie Kontakte nach Polen?

– Ich hatte und habe nach wie vor sehr gute Beziehungen mit Polen, wo ich mich oft aufgehalten habe und weiterhin aufhalte, ich habe viele Freunde und Bekannte dort. In meiner Familie wurde nicht Polnisch gesprochen, aber zum Glück

bin ich ein Sprachtalent. Ich beherrsche mehrere Sprachen und Polnisch auch ganz gut. Ich war einmal mit einem Militärattaché in der polnischen Botschaft in Wien und seiner Frau befreundet, einer Lehrerin; sie half mir Polnisch zu lernen.

Ich hatte die Gelegenheit, noch vor der Wende 1989 in Polen zu sein. Charakteristisch war, dass die Polen, im Gegensatz zu den anderen Ländern im sozialistischen Lager, stets aktiv waren. Gegen die bürokratischen Verbote ankämpfend, versuchten sie zum Beispiel eigene kleine Firmen zu führen. Ähnlich wie die Ungarn kochten sie ihr „eigenes Gulasch“. Mir fiel auf, dass auf Schritt und Tritt viele eigene Geschäfte anzutreffen waren. Als Kontrast zu der grauen, monotonen Wirklichkeit tauchten überall bunte Pünktchen auf: hier ein Gemüsehändler, dort ein Feldfrüchte- oder Kunsthandwerk-Verkäufer. Meines Erachtens schöpfte das polnische Volk seine Kraft aus seiner Tüchtigkeit und seinem Glauben, der es alle Katastrophen überstehen lässt.

In Ihr Gästebuch haben sich viele Persönlichkeiten eingetragen, darunter auch aus Polen.

– Wie ich bereits erwähnte, habe ich viele Kontakte nach Polen und in meinem Heurigen gastierten auch Persönlichkeiten aus Polen. Bei mir waren polnische Generäle, auch der Verteidigungsminister Dobrzański. Bei mir wurden

nicht als einen Einwanderer der nächsten Generation bezeichnen. Oder möchten Sie vielleicht zurück nach Polen?

– Mit Sicherheit bin ich in Österreich kein Einwanderer und habe nicht vor es zu verlassen. Aber ich habe sehr viele Bekannte, meine Tätigkeit bedeutet einen ständigen Kontakt mit Menschen, und darunter sind viele Immigranten aus verschiedenen Ländern. Die Mehrheit bestätigt einhellig, sich in Österreich wohl zu fühlen. Es ist ein Land mitten in Europa, das in der Zeit der Monarchie die Heimat vieler verschiedener Nationen war. Die mannigfaltigen Bräuche, Traditionen und Sprachen haben unsere Geschichte und Kultur beeinflusst. Und die Spuren sind überall zu finden, ob es etwa die Namen der jetzigen Bewohner Österreichs oder die kulinarischen Traditionen sind. Das sind Dinge, die uns verbinden. Ich biete auch polnische Küche an, Kutteln, Bigos, Rote-Bete-Suppe, Piroggen und so weiter.

oft informelle Diskussionen bezüglich des Nato-Beitritts geführt. Bei mir wurde auch über die Vorbereitungen zum ersten Besuch von Johannes Paul II. in Wien, der im September 1983 stattgefunden hat, gesprochen. Ein häufiger Gast damals war Pfarrer

Zu der Gästeliste kann man wirklich gratulieren.

– Die Gäste fühlen sich bei uns wohl, weil wir Diskretion wahren, wir benachrichtigen nicht die Presse. Unter meinen Gästen sind auch viele in Österreich lebende Polen. Es kommen auch Touristen,

eben liebt. Leider hat die Krise auch unsere Branche nicht verschont. Noch vor 15 Jahren gab es in Stammersdorf um die Hälfte mehr Heurige, und alle waren voll. Was gibt es Schöneres als ein Zusammentreffen bei einem guten Wein, in einer familiären und

schon immer in unserer Familie gern getrunken wurde. Später, als Gelegenheitskauf, kauften sie ein weiteres Stück hinzu und somit erhöhte sich proportional die Menge des hergestellten Weins. Einmal im Jahr, über zwei Wochen lang, wurde dieser Wein an die geladenen Freunde, Bekannte und Bekannte der Bekannten ausgeteilt. Damals überlegte ich, in die Forstwirtschaft einzusteigen. Jedoch, beeinflusst von den Eltern, beendete ich eine Ausbildung zum Winzer. Und somit, seit einem guten Dutzend Jahren, bin ich Besitzer einer Weinkellerei, die den Namen meiner Vorfahren trägt: Olszewski.

Stammersdorfer Straße – ein entzückendes Sträßchen mit vielen traditionsreichen Heurigen. Die Polen halten oft an einem von ihnen mit der Nummer 23, weil sie sich von dem vertraut klingenden Namen des Besitzers – Olszewski – angezogen fühlen. Sie wissen aber nicht, dass seine Vorfahren schon vor sehr langer Zeit mit den Truppen von Jan III. Sobieski nach Österreich gekommen sind.



Das Gespräch ist in Polonika Nr. 186/187, Juli/August 2010 erschienen und in dem Buch mit ausgewählten Polonika-Gesprächen „So sind wir“, das im Jahre 2015 herausgegeben wurde.

Smoliński, der Rektor der St. Josefkirche am Kahlenberg. Bei mir war auch Kardinal Glemp. Der damalige Botschafter der Republik Polen in Österreich, Władysław Bartoszewski, war Stammgast. Er hat mir vor vielen Jahren ein eingerahmtes polnisches Staatswappen, einen Adler mit Krone, geschenkt, das die Kommunisten gleich nach dem II. Weltkrieg von der Wand in der polnischen Botschaft in Wien abgehängt haben. Heute zierte das historische, gedenkträchtige Staatswappen mein Büro, darüber bin ich stolz. Im Gästebuch sind unter anderen solche Namen zu finden wie Kardinal König, Reinhard Fendrich oder Jean Paul Belmondo, der bei mir seinen 60. Geburtstag gefeiert hat.

die hoch erfreut sind, weil sie mit mir Polnisch sprechen können. Es kommt vor, dass eine Reisegruppe aus Polen mein Lokal deshalb betritt, weil auf dem Eingangsschild ein polnisch klingender Name steht: Olszewski. Für sie heißt das, dass ich Polnisch sprechen muss.

Wie lautet Ihr Erfolgsrezept?

– Der Weinanbau und der Heurige sind keine leichte Arbeit, das ist wirklich ein sauer verdientes Brot. Im Sommer arbeite ich 16 bis 18 Stunden am Tag, im Winter 12 bis 14 Stunden. Die Weinstube betreibe ich allein mit meiner Frau. Das Erfolgsgeheimnis liegt darin, dass man diese Arbeit

häuslichen Atmosphäre, bei schmackhafter und nicht teuer traditioneller Hausmannskost? Schade, dass diese großartige Tradition im Aussterben ist. In der letzten Zeit wurden recht viele Weinkelokale eröffnet, diese gehen jedoch von der wunderbaren Tradition ab und werden wie normale Restaurants betrieben. Der echte Heurige bietet den eigenen Wein an. Bei mir gibt es nur Hausgemachtes.

Warum betreiben sie den Weinanbau und den Heurigen gerade in Stammersdorf?

– Es war reiner Zufall. Meine Eltern erwarben ein Stück Land, wo sie aber nur für Eigenbedarf Wein anbauen und herstellten. Wein, der

45 LAT INSTYTUTU POLSKIEGO W WIEDNIU

Uroczystym koncertem pod honorowym patronatem Ministra Spraw Zagranicznych Jacka Czaputowicza uczczono w reprezentacyjnej sali Wiedeńskiej Giełdy 45-lecie działalności Instytutu Polskiego w Wiedniu.

– Dzisiejsza rocznica jest dla nas wyjątkowa, tak jak wyjątkowa jest misja, którą w Austrii pełni Instytut Polski – podkreślił podczas powitania dyrektor Instytutu Polskiego w Wiedniu Rafał Sobczak. – Od 45 lat Instytut realizuje zadania polskiej dyplomacji publicznej i kulturalnej. Przełomowym momentem dla działalności placówki był rok 1989. Dzisiaj jesteśmy członkami Unii Europejskiej i NATO, a misją Instytutu jest przybliżanie Austriakom kultury, historii oraz wiedzy o współczesnej Polsce, kraju nowoczesnego, innowacyjnego, leżącego w sercu Europy – dodał.

Zgromadzonych gości przywitała również ambasador RP Jolanta Róża Kozłowska, która m.in. mówiła o tym, jak wielkie znaczenie mają Instytuty Polskie dla polskiej dyplomacji publicznej i kulturalnej.

Goście, wśród których obecni byli austriaccy parlamentarzyści, ambasadrowie, dyplomaci, przedstawiciele zagranicznych Instytutów Kultury, austriackiego MSZ, wiedeńskiej Akademii Dyplomatycznej, świata nauki i kultury oraz Polonia, mieli okazję wysłuchać utworów w wykonaniu polsko-francuskiego duetu Del Gesu oraz laureata międzynarodowych festiwali muzycznych, jednego z najwybitniejszych polskich pianistów młodego pokolenia, Szymona Nehringa.

W trakcie uroczystości dyrektor Rafał Sobczak w imieniu ministra Jacka Czaputowicza wręczył odznakę honorową „Bene Merito” za działalność służącą wzmocnieniu pozycji Polski na arenie międzynarodowej Aloisowi Woldanowi, profesorowi literatury słowiańskiej oraz byłemu kierownikowi Instytutu Sławiastyki Uniwersytetu Wiedeńskiego i promotorowi polskiej kultury w Austrii.

– Jest dla mnie zaszczytem móc dzisiaj wręczyć panu profesorowi w imieniu Ministra Spraw Zagranicznych to zaszczytne odznaczenie, osobie niezwykle znanej i cenionej w środowisku akademickim zarówno Austrii, jak i Polski, której działalność w sposób znaczący przyczynia się do popularyzacji polskiej historii, kultury, literatury i języka – podkreślił dyrektor Sobczak. Uroczyste laudatio na cześć odznaczonego wygłosił ambasador Emil Brix, dyrektor wiedeńskiej Akademii Dyplomatycznej.





JAHRE/LAT

**POLNISCHES INSTITUT WIEN
INSTYTUT POLSKI W WIEDNIU**



Polnisches Institut Wien
Am Gestade 7, 1010 Wien
T: +43 (1) 533 89 61, F: +43 (1) 532 45 91
sekretariat.wien@instytutpolski.org
www.polnisches-institut.at